Nr. 60. — **Rocznik XXII.** **Wtorek, 14 marca 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 marca.

Prasa rosyjska o komunikacie urzędowym.

Z okazyi komunikatu urzędowego, wszystkie dzienniki rosyjskie wydrukowały artykuły wstępne, poświęcone sprawie bułgarskiéj.

„St. Peters. Wiedomosti“ piszą z wielką pewnością, że „spokojny i licujący z potęgą państwa ton komunikatu, musi znaleźć uznanie i w politycznych kołach Europy.

„Przez zabranie głosu w sposób szczery a otwarty i oczywiście nie w interesie własnym, gdyż nie myśli o użyciu jakichkolwiek środków bezpośrednich, Rosya wywiązać się miała, wedle tego dziennika, z ciążącego na niéj obowiązku moralnego, jako na historycznéj opiekunce narodu bułgarskiego. Daléj „St. Pet. Wied.“ mniemają, że realnem następstwem tego kroku będzie, że się tak wyrazimy, utrwalenie nieuznania dotychczas księcia Koburga za ks. Bułgaryi.

„Uznając za zgubny zamiar zmianę art. 38 konstytucyi tyrnowskiéj, Rosya akcentuje protest swój przeciwko osobie, na któréj korzyść zamierzono zmienić konstytucyą i pozbawić prawosławie przewodniéj jego roli w Bułgaryi. (!!) Zarazem Rosya zaznacza wyraźnie, na kim i na czem opiera się jéj polityka w księstwie.

„Dyplomacya rosyjska, stawiając na czele narodowego ruchu opozycyjnego bułgarskiego egzarchę, błogosławionego Józefa i niemal wszystkich metropolitów bułgarskich, całkiem słusznie gruntuje się na sile, która bodaj że jedynie zdolną jest do położenia kresu apatyi i znękaniu narodu bułgarskiego (?) do rozbudzenia w nim energii ku odrodzeniu (?) i wyswobodzeniu się z jarzma ekonomicznego i politycznego (?) w jakie wtrącił go Stambułow. (!) Oczywiście, dla tego ostatniego nie znajdzie się już wówczas miejsca w Bułgaryi.“ — Jest to naturalnie największem życzeniem „wspaniałomyślnéj“ Rosyi, lecz życzenie to nie zaszkodzi Stambułowi, ale raczéj podniesie jego wziętość w Księstwie.

„Birżewyja Wiedomosti“ powiadają bezczelnie między innemi, że:

„Protest rządu rosyjskiego jest tylko odbiciem uczuć i życzeń narodu bułgarskiego, którego uprawnionym reprezentantem jest wielkie zgromadzenie narodowe. Jest to jedyna najwyższa instancya rządowa, którą w Bułgaryi uznaje rząd rosyjski; do niej się téż zwraca z wezwaniem, żeby zapobiegła nieszczęściom, jakiemi grozi wyrzeczenie się przez naród wiary przodków. Możliwe są trzy wypadki. Najprzód, że się zgromadzenie nie zbierze wcale (?); następnie, że się zbierze i odrzuci projekta Stambułowa; wreszcie że ulegając jego naciskowi, zgodzi się na wymaganą zmianę konstytucyi (sic!).

„Otóż zachodzi pytanie, jak się zachowa rząd rosyjski względem faktu, stojącego w wyraźnej sprzeczności z poglądami wypowiedzianemi w komunikacie?

„Historya polityki kościelnej obfituje w precedensy tego rodzaju. Przypominamy konflikt, jaki się wywiązał pomiędzy patryarchą powszechnym a W. Portą. Wówczas patryarcha kazał zamknąć na cały czas trwania konfliktu wszystkie cerkwie prawosławne w państwie Otomanów. Następstwa tego kroku zniewoliły Portę do cofnięcia się.

„Otóż, nie uprzedzając wypadków, zdaje się nam, iż Rosya mogłaby w razie danym zalecić eksarsze bułgarskiemu, jako najwyższej instancyi duchownej w Bułgaryi, żeby poszedł za przykładem patryarchy, a nadto, aby rzucił klątwę na tych wszystkich rządzców bułgarskich i członków zgromadzenia, którzy podpiszą świętokradzki akt, proponowany przez Stambułowa.“

Próżne łudzenie się, gdyż eksarcha nie da się użyć do tak ryzykownego kroku, zwłaszcza po wypadkach tyrnowskich. W powyższym artykule „Birż. Wiedomosti“ scharakteryzowały bardzo dobrze politykę rosyjską. Rząd rosyjski uznaje wielkie sobranie jako najwyższą instancyą rządową — jeśli jednak sobranie to uchwali zmianę konstytucyi, to eksarcha ma rzucić klątwę na wszystkich rządzców bułgarskich i na członków sobrania! Dziwne uznawanie władzy rządowej!

„Czas do wystąpienia Rosyi nadszedł — pisze „Now. Wremienia“. — Komunikat urzędowy wskazuje wyraźnie duchowieństwu bułgarskiemu i narodowi a wskazuje uroczyście, że rząd rosyjski stoi po ich stronie. Teraz trzeba tylko czekać na dalsze wypadki. Z jakichkolwiek żywiołów składać się będzie zgromadzenie narodowe, to zawsze na większość jego członków zbiorą się ludzie kochający Ojczyznę i troszczący się o jéj przyszłość!

Wielu z nich mogło dojść do wniosku, że wcześniej lub później Rosya uzna fakty dokonane. Obecnie mają dowód wyraźny, że jest inaczej. Bez zgody i pozwolenia Rosyi nie zapanuje w Bułgaryi ład i porządek, chociażby nawet współdziałały temu wszystkie państwa, podpisane na traktacie berlińskim (??)

„Wypadłoby tylko, że stypulacye traktatowe przestały obowiązywać państwo, które wyswobodziło Bułgaryą. W takim razie państwo to (Rosya) odzyska zupełną swobodę w stósowaniu środków odpowiednich ku temu, żeby naród bułgarski miał możność skierowania swéj ojczyzny na drogę przyszłości historycznéj państwa słowiańskiego i prawosławnego, państwa, rozwijającego się niezależnie od wszelkich wpływów cudzoziemskich i innowierczych, które biorą dotychczas za broń zuchwałych łotrów politycznych (!!), gospodarujących bezkarnie w części półwyspu bałkańskiego, zaludnionego przez plemie bałkańskie.“

„Dla nas Rosyan — czytamy w „Graždanie“ — głos rządu naszego jest nader cenny, jako głos dający się słyszeć w imię świętych tradycyi, jako świadectwo i ich siły i żywotności. Czem zaś głos ten będzie tam, dokąd jest zwrócony: czy zbawczem ostrzeżeniem dobrego pasterza, czy głosem wołającego na paszczy — o tem ani wiedzieć, ani się bawić w przypuszczenia nie możemy.

„Chwila obecna ma dużo ponczającéj i strasznéj uroczystości. Pytania, jakie komunikat urzędowy nasuwa, dadzą się streścić, jak następuje: czy nieszczęsna (?) ziemia bułgarska pożąda jeszcze krwi swych synów dla życia całego narodu? Czy głos cerkwi bułgarskiéj, bezsilnéj wobec tyranów (!) jest nowem świadectwem i ujawnieniem grzechu dobrowolnego wyrzeczenia się matki cerkwi i kary zesłanéj od Boga? Czy wreszcie to ciężkie doświadczanie kościoła bułgarskiego jest początkiem jego skruchy i powrotu na łono kościoła powszechnego? Na te pytania przyszłość dopiero odpowie“, — a mamy nadzieję, iż nie w myśl życzeń „Graždanina.“

„Komunikat urzędowy — powiada „Swiet“, napisany jest tak jasno i wyraźnie, że nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, jak Rosya ma spoglądać na intrygi zakorzenialych jéj wrogów. Komunikat ten wstrząśnie i doda ducha przyjaciołom Rosyi i prawosławia. Prędzej zginą zdrajcy bułgarscy, co pochwycili władzę w ręce i płaszczą się przed Austryą i Niemcami aż do zaparcia się najświętszych tradycyi narodu, niż narody słowiańskie, prawosławne od wieków, staną się odstępcami.“

Związek katolickich Towarzystw robotniczych
w dyecezyi paderbornskiéj.

Pod powyższym tytułem ogłosił „Wiarus“ wychodzący w Bochum artykuł w nr. 19 z dnia 16 lutego.

(Ks. L.) w artykule tym wykazuje, że organizacyi niewiary, socyalizmu i liberalizmu trzeba przeciwstawiać wszędzie katolicką organizacyą i w tym celu organizować także katolickie towarzystwa robotników, ponieważ one jako pojedyńcze grupy nie wiele mają znaczenia. Jest to rzeczą jasną, któréj nikt zaprzeczyć nie może. Otóż za przykładem dyecezyi kolońskiéj ma iść także dyecezya paderborńska i urządzić dyecezalny związek wszystkich katolickich towarzystw robotniczych. W tym celu wybrano na zebraniu zwołanem w dniu 8 lutego do Bochum przez ks. dziekana Vaester, prezesa dyecezalnego, komisyą mającą się zająć wypracowaniem statutu ogólnego. Prócz tego ukonstytuował się komitet dyecezalny, w którego skład wstąpił także jako reprezentant polskich Towarzystw w owéj dyecezyi ks. patron dr. Liss. Materyał do ogólnego statutu stanowić miały statuty poszczególnych Towarzystw. Ks. dr. Liss wezwał także Towarzystwa polsko-katolickie, aby swoje ustawy również przesłały. Wynika ztąd niewątpliwie, że *Związek chce się liczyć z Towarzystwami polskiemi i uwzględnić także ich ustawy i cele.*

Tamtejsze koła niemiecko-katolickie nie potrzebują bynajmniéj pomocy przychodnich, tymczasowo lub stale tam osiadłych polskich robotników i zupełnie się bez nich obyć mogą. To nam tutaj jest zupełnie jasnem. Tak samo też towarzystwa robotnicze niemiecko-katolickie obędą się bez pomocy Towarzystw polsko-katolickich. Nikt jednak nie zaprzeczy, że przeciwnie Towarzystwa polsko-katolickie mając poparcie tamtejszych kół niemiecko-katolickich i ciesząc się ich życzliwością mogą ztąd dla siebie niejedną wyciągnąć korzyść. Jeżeli tedy związek Towarzystw robotniczych chce przyjąć także Towarzystwa polskie, to te towarzystwa powinny taką propozycyą przyjąć z wdzięcznością.

Ale — naturalnie pod warunkiem, że nie przestaną być polskiemi i narodowość członków na szwank narażoną nie będzie. Nie pozostawia co do tego żadnéj wątpliwości wyżéj cytowany artykuł „Wiarusa“ ze znakiem (Ks. L.) Czytamy tam co następuje:

„Co się tyczy polsko-katolickich Towarzystw, *to nie ma najmniejszéj obawy*, aby te Towarzystwa miały przez ten ogólny związek *tracić swój odrębny charakter*. Tu chodzi bowiem tylko o zasady chrześciańskie i katolickie, które wszystkie narodowości mają złączyć do walki przeciw niewierze i przewrotowi. (Zatem te zasady znalazłyby potężniejszą obronę przez organizacyą wszystkich Towarzystw, a nie zaprzeczy nikt, że te zasady są między naszymi robotnikami polskimi na obczyznie narażone na niebezpieczeństwa większe jeszcze ze względu na niedoświadczenie, na różnice językowe i brak odpowiedniego nabożeństwa. Im więcéj ochrony pod tym względem tem lepiéj. Swoją zaś drogą z równą gorliwością w specyalnych swych towarzystwach polskich podtrzymywać nasi rodacy winni i mogą *swą narodowość*. Przyp. Kur.) Mimo ustaw związku *zatrzymają* polsko-katolickie Towarzystwa *swe specyalne ustawy* jakie mają dotąd. Nic więc one przez ten ogólny związek nie stracą, lecz owszem zyskają na powadze i sile. Wiadomo rodakom, jakie z pewnéj strony stawiają polsko-katolickim Towarzystwom trudności. Chcianoby je rozbić i osłabić. Gdy się zaś złączą z niemieckiemi Towarzystwami (a więc *złączą* a nie *zleją* w jedno), to tak łatwo się naszym serdecznym nie uda tego dokonać, by jedni za drugimi stać muszą. Dopóki więc polsko-katolickie Towarzystwa zasad i ustaw Związku trzymać się będą, Związek będzie miał obowiązek na każdym kroku bronić je i zasłaniać“...

W innym numerze „Wiarusa“ objaśnia jeszcze ks. dr. Liss, że prócz spotęgowania ducha religijnego będą towarzystwa polsko-katolickie miały jeszcze korzyści materyalne, będą na równi uważane z niemieckiemi, będą mogły w połączeniu stawiać rozsądne warunki pracy i zarobku, będzie umożliwione wsparcie wzajemne skuteczniejsze, kasy oszczędności, kasy chorych, kasy pogrzebowe itd.

Czyż śmiałby kto przypuścić, że ks. dr. Liss, patron towarzystw naszych na zachodzie, który opuścił swe strony rodzinne, żeby na obczyznie dla rodaków pracować, że ten kapłan co innego pisze i przyrzcka, a co innego myśli, że może chce nieznacznie towarzystwa polsko-katolickie zniweczyć?

A przecież pisma nasze (n. p. w Poznaniu „Orędownik“, „Postęp“ i „Dziennik) wystąpiły przeciw przyłączaniu się towarzystw polskich do Związku i wywołały całą powódź artykułów, o których niestety powiedzieć trzeba, że są powierzchownem przerabianiem jednych i tych samych zarzutów, które pierwszy zaraz przeciwnik Związku podniósł publicznie. To powtarzanie jednych i tych samych rzeczy, które znajdują zupełne wyjaśnienie w wyżéj cytowanym artykule, naprowadza na domysł, że większa część autorów nie zdaje sobie właściwie sprawy z rzeczy saméj, że nie zna tego, co pisał „Wiarus“ i ks. dr. Liss i że powtarza tylko co inni równie powierzchownie poruszyli.

Ksiądz dr. Liss słusznie zauważa dziwną sprzeczność w całéj kwestyi; z jednej strony zarzucają mu, że jest agitatorem polskim na zachodzie, z drugiéj, że naraża narodowość polską na szwank. Jak to pogodzić? Prawda chyba w środku.

Zapatrując się z bezstronnego stanowiska na tę sprawę, sądzimy, że ubolewać trzeba nad tą niczem nie uprawnioną opozycyą. Gdyby groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo towarzystwom polsko-katolickim, to i my nie moglibyśmy popierać Związku. Tymczasem nie możemy nigdzie znaleść powodu do jakichkolwiek obaw.

Większa część artykułów przeciwnych Związkowi opierała się na twierdzeniu, że towarzystwa nasze na zachodzie nie mają się już więcéj nazywać polskiemi. Tymczasem „Wiarus“ w numerze 28 pisze, co następuje: „Dziennik Poznański“ napisał, że nasze Towarzystwa przystępując do dyecezyalnego związku katolickich Towarzystw robotniczych, mają wykreślić ze statutów słowo „polskie“. Prosimy Redakcyą „Dziennika Poznańskiego“ uprzejmie o wiadomość, na jakiéj podstawie opiera to twierdzenie, bo my tu nic podobnego nie słyszeliśmy.“

Taka tedy opozycya nie umotywowana niczem przyniesie nam szkodę a żadnej korzyści. Podejrzliwość nasza i stronienie od życzliwych nam kół niemiecko-katolickich na zachodzie, zrazić tylko te koła może i odtrącić tę rękę pomocną, któréj tam bardzo potrzeba. Opozycya ośmielić dalej może żywioły szkodliwe między Polakami, niechętne Kościołowi, zarażone już socyalizmem i protestujące przeciw wszelkiej solidarności katolickiej.

Bardzo téż ubolewamy nad wszelkiemi wycieczkami przeciw „Wiarusowi“, który jako pismo wychodzące na miejscu, w środku osad polskich, najlepiej zna tamtejsze potrzeby rodaków i najlepiej ich bronić może. Występowanie przeciw „Wiarusowi“ jest występowaniem przeciw ludności polskiéj na zachodzie osiadłéj, któréj „Wiarus“ na każdym kroku broni.

Nie powinni tych wycieczek niemieckich przeciw „Wiarusowi“ przynajmniej Polacy naśladować.

Jeżeli mamy coś do nadmienienia, to to, aby czcigodny ksiądz Patron nie biorąc sobie zbytnio do serca opozycyi z daleka przychodzącéj, nie niecierpliwił się i w łagodnym tonie oświecił bałamuconych swych rodaków na obczyźnie, a sądzimy, że wdzięczni będą robotnicy za ojcowską nad sobą opiekę i ojcowskie serce i zgoda zapanuje także między żywiołami zbałamuconemi.

Od członka Izby panów

otrzymał „Dziennik Poznański“ list, który brzmi, jak następuje:

„*Something is rotten in the state of Denmark*; te słowa kładzie stary Szekspir w „Hamlecie“ w usta Marcellusowi na widok odchodzącego ducha. I u nas coś się rozprzega i psuć zaczyna.

„Od czasu, jak do politycznego życia przez konstytucyą powołani zostaliśmy, jedność, zasada solidarności, nieraz ciężkiemi ofiarami przekonań osobistych utrzymana, postawiła nas na téj jak śnieg na szczytach gór *nieskazitelnéj wyżynie*, któréj poszanowania nikt z najzaciętszych wrógów nie poważył się lekceważyć albo szacunku odmówić. Dzisiaj już zapatrywania osobiste przezierają jak szydła z worka w owych t. zw. interwiewach, których przedmiotem są wywnętrzania się z swoich osobistych przekonań, polityczne sądy i przewidywania o zamiarach innych frakcyi politycznych z redaktorami zwykle żydowskimi, którzy wyzyskują niedoświadczenie i w takim, w jakim im jest pożądany tonie roztrębują na świat te zwierzenia się. Jeżeli to nie obraża, to zawsze jest nieprzyjemnem zrażaniem sobie tych, którzy jedni wiernymi naszymi są sojusznikami, którzy wtedy, kiedy wszyscy z pogardliwą nienawiścią od nas się odwracali, wyciągali ku nam dłonie, bo nas z nimi łączyła wspólność wiary.

„Kiedyśmy w r. 1852 przybyli na sejm, nie było t. zw. centrum, zawięzywała się wtedy t. zw. frakcya katolicka pod przewodnictwem hr. Waldbott Bassenheim, braci Reichenspergerów, Osterratha, hr. Józefa Stollberga, Mallinkrodta i owego pięknego z postawy i oblicza Otto, co kiedyś wyrzekając słowa: „mógłbym tu jeszcze wiele krzywd wyrządzonych katolikom przytoczyć“, chwycił się za serce i padł na mównicy, zionąc ducha. Nie trudno nam się było do nich zbliżyć, bo uciśnieni, a wtedy i oni i my byliśmy nimi, — wnet się zrozumieją.

„Zaproszono nas na zebranie frakcyi. Hr. Waldbott prezydował. Przed rozpoczęciem obrad Gustaw Potworowski zażądał głosu i rzekł: „Jestem innego jak wy, panowie, wyznania, ale jestem posłańcem ludności czysto katolickiéj i mam obowiązek sumienia bronić jéj interesów, dla tego tutaj staję. Czy zezwalacie?“ Hr. Józef Stollberg rzucił mu się na szyję i całe zgromadzenie odpowiedziało szczerem brawo.

„A kiedy już Potworowskiego wspominam, niechaj mi wolno będzie przytoczyć dla przykładu potomnych inny rys jego charakteru. Na sesyą sejmową miała przyjść sprawa bliżéj nas dotycząca. Potworowski jako prezes Koła zapytał, kto z nas chce mówić w Izbie, a gdy się nikt nie odzywał, Potworowski, który trudną miał wymowę i szeplenił nieco, rzekł: „To ja mówić będę, bo Potworowskiemu wolno się zbłaźnić, ale Kołu polskiemu nie.“ Jak najwierniéj przytaczam te (może pospolite w uniesieniu) wzniosłe słowa człowieka, nad którego pobożniejszego w życiu nie zdarzyło mi się spotkać i w téj pobożności było źródło wielkości téj duszy — a najwyższy rozum cnota.

„Odtąd zbliżenie się nasze z katolikami niemieckimi coraz szczersze i coraz większe przybierało rozmiary. Przez cały lat szereg głosowaliśmy w kwestyach, dla naszéj narodowości obojętnych, prawie zawsze porówno z nimi, a chociaż oni w kwestyach narodowości naszéj dotyczących nie in gremio, ale pojedyńczymi głosami nam swoje sympatye okazywali, to w końcu coraz więcéj nabierali przeświadczenia o naszych krzywdach, coraz liczniéj za nami się odzywali, aż nareszcie wielki o sprawiedliwéj duszy Windthorst, ponad wszystkie szkalowania i uszczypliwości się wzniósłszy, tylekroć otwarcie za nami występował i pociągał za sobą swych politycznych przyjaciół. Obrażać sobie (a z obrazy tego rodzaju żal na dnie umysłów i serc zawsze pozostaje) jakiemiś podejrzeniami lub przewidywaniami o ich zapatrywaniach politycznych takich doświadczonych przyjaciół byłoby grubą niezręcznością, więcéj może jak przestępstwem, bo błędem politycznym.

„Interwiewy są dozwolone ludziom, co po pół wieku rządzili krajami wielkiemi, jak Gladstone, Bismarck, Crispi, ale są niebezpieczne dla początkujących w polityce. Kiedyś Wielopolski zapytany co będzie daléj robił, odpowiedział: „nie jestem sroką, abym skrzeczał na wierzbie, a wszystkie wróble nademną świergotały“. Najmniejsze wyłamanie się z ścisłéj, nie głośnéj, poważnéj postawy, solidarności naszego Koła, prowadzi do luźności, anarchii, prywaty, obu niecnót, tradycyą historyczną po dziś dzień, leżących na dnie każdéj polskiéj duszy. Apage satanas!

„Opozycya bezwzględna jest niedorzecznością, bo każdy rząd na to nim jest, aby przedstawiał najwyższą mądrość i uczciwość w kraju, innego nie rozumiem, a takiem jest moje osobiste przekonanie polityczne; przecież nie godzi się przyzwalać na wszystko, z bezwzględną powolnością i może poświęcać dobrobyt materyalny kraju. Za nasze pieniądze wolno nam wprawdzie uczyć dzieci czytać i pisać w ich macierzystéj mowie, wprawdzie już nie jesteśmy wykluczeni od prowincyonalnego i powiatowego samorządu, ale jeżeli mimowolnie myśl nasuwa każdemu Wielopolskiego, to winniśmy pamiętać, że on przychodził z przepełnionemi garściami.

„Aby módz iść z godnością a skutkiem w jego tory, trzeba przedewszystkiem uniknąć jego nieszczęsnéj niezręczności, a potem mieć jego potężną Jowiszową głowę i jego siłę charakteru Herkulesową.

Członek Izby panów.“

List powyższy, zawierający bardzo ciekawe szczegóły — dla tego go ogłaszamy — nastręczałby bardzo dużo uwag krytycznych. Z powodu wysokiego szacunku, jaki mamy dla autora listu tego i jego rzeczywiście nieskazitelnéj dobréj woli, ograniczymy się tylko na dwóch.

1) Jak wszędzie, tak i u nas jest pewien zastęp znakomitych polityków *in potentia*, którzy przez całe życie z obawy żeby się nie skompromitować, unikali najczęściéj bliższego zetknięcia z niebezpieczeństwami *rzeczywistości*, a skutkiem tego uważają się za nieomylnych, bo nie występując czynnie i z inicyatywą, żadnego kroku fałszywego rzeczywiście zrobić nie mogli.

Polityka jest ślizgawką, po któréj się ten poruszać nie nauczy, kto się nie naraża albo ulęknie pierwszego lepszego sińca.

2) Słowa duńskiego księcia zaś głównie do tego odnieść należy, że nam zbywa zawsze jeszcze na wszelkiéj wyrozumiałości. Przypuściwszy, że ktoś w polityce zrobi fałszywy krok lub coś choćby przybliżonego do fałszywego kroku, to najelementarniejsze poczucie solidarności, powinno u nas się postarać

o to, żeby krok ten albo milczeniem pominąć, jako małoważny, albo osłonić, a rzecz obrócić korzystnie dla interesentów lub sprawy.

Tymczasem w naszém „państwie duńskiém“ z zamiłowaniem, godném lepszéj sprawy, na rzeczywistego czy domniemanego „przestępcę“ urządzają się zaraz zjadliwe bojkoty, ostracyzmy, a jeżeli zdrowy zmysł nie pozwoli im dojść do skutku, to przynajmniéj czynią się starania, żeby usłać w opinii iście madajowe łoże ludziom najlepszéj chęci, najlepszéj woli, wypróbowanéj zręczności, a i stanowiska, niedoścignego przez żadnego z tych, którym z zakątka bierności łatwo krytykować — w gnuśnieniu politycznem.

Mowy posłów naszych

wypowiedziane w sejmie pruskim w dniu 11 marca r. b.

Przy trzeciém czytaniu etatu kultu zabrał pierwszy głos prezs Koła polskiego p. **Leon Czarliński** i powiedział, co następuje:

M. Panowie! W czasie, jaki upłynął pomiędzy drugiém a trzeciém czytaniem tego etatu, zapadł w ojczystéj méj prowincyi, w Prusiech Zachodnich, w pewnéj sprawie wyrok sądowy, który mnie zwalnia od zachowania wszelkich względów, iżbym sprawy téj poruszyc nie miał. Poruszam ją obecnie tutaj już to dla tego, iżby nie tylko w kraju nabrano przekonania, iż słuszne nasze skargi tu wytaczamy, ale i dla tego, iżby i władze oraz urzędnicy doszli do tego przekonania, że nie myślimy znosić żadnych zatuszowań. Ale i pan minister nie będzie niezadowolony, że się przez publiczną rozprawę tu w reprezentacyi sejmowéj zapobiega na przyszłość temu, iżby rozporządzeń jego nie wykonywano niedostatecznie, i aby go samego nie zwodzono.

M. Panowie! Przy końcu poprzedniéj sesyi nadeszło na ręce frakcyi mojéj zażalenie, że rektor Spohn z Lubawy niejednokrotnie dzieci w szkole nazwał „psami polskiemi“ i że je batem ochłostał. Za zgodą méj frakcyi poszedłem w téj sprawie do pana ministra, prosząc go, aby dalsze kroki zarządził, nie spodziewając się, że krok ten pociągnie za sobą proces przeciwko mojéj osobie. Z góry zapowiadam, że nie myślę z tego robić panu ministrowi zarzutu, albowiem gdyby się to nie było stało, byłaby może prawda wcale na jaw nie wyszła. Po kilku miesiącach otrzymałem od pana ministra odpowiedź, którą za zezwoleniem pana marszałka pozwolę sobie tu odczytać.

Wielmożnemu Panu odpowiadam na podanie z dnia 20 czerwca r. b., że sprawę tę poleciłem zbadać jak najdokładniéj.

Śledztwo wykazało, że rektor szkoły lubawskiéj jest nauczycielem sumiennym i rozważnym, któremu prostactwa, o jakiém „Gazeta Toruńska“ pisze, przypisywać nie można. Mianowicie skonstatowano, że wspomniany rektor nie użył o dzieciach wyrazów „psy polskie.“

Prawdą jest natomiast, że wspomniany rektor przyniósł ze sobą do szkoły mały bat, nie mający atoli żadnego podobieństwa z knutem, i że batem tym kary wymierzał. Kary te były atoli lekkie i trzymane były w granicach przysługującego nauczycielowi prawa.

Pomimo to poleciłem królewskiéj rejencyi, aby wspomnianemu rektorowi nakazała powstrzymywać się w obec dzieci wszelkich nieodpowiednich wyrazów i unikać używania niezwykłych środków karnych.

Dodaję jeszcze, że zanim się udałem do pana ministra, wiadomość moją opierałem nie tylko na satakże list, który sobie Panowie przejrzeć możecie. Muszę przyznać, że z odpowiedzi pana ministra nie byłem zadowolony, sądziłem atoli, że na tém sprawa się zakończyła. Ale gdzie tam! Krótko po tém otrzymałem od pana rektora Spolna zawezwanie, abym mu podał te osoby, od których miałem me wiadomości. Rozumie się samo przez się, że dałem panu temu odpowiedź odmowną. Wystąpił on zatém przeciwko mnie ze skargą prywatną o obrazę, a gdy się odpowiedzią moją na skargę jego czuł niezadowolonym, w któréj to odpowiedzi wykazywałem mu, że wcale nie miałem zamiaru go obrazić, że jedynie wypełniłem obowiązek mój poselski i to w sposób nader delikatny, — wystąpiłem z dowodem prawdy i zażądałem sądowego przesłuchania świadków, co też nastąpiło. Po wyjaśnieniu świadkom znaczenia przysięgi, odpowiedzieli, co następuje:

Pierwszy świadek, Szczepański, zwolniony ze szkoły na Wielkanoc roku zeszłego, oświadcza:

> Nazywam się — jak wspomniano powyżéj — liczę lat 14, wyznaję religią katolicką, z oskarżonym nie jestem spokrewniony ani spowinowacony. Oskarżyciel prywatny obdarzał w latach 1891 i 1892 po kilkakroć uczniów polskich wyzwiskami takiemi: „psy, bestye, *Pollakken*“ i jeszcze innemi epitetami. W styczniu czy lutym roku zeszłego podczas jednej z lekcyi religii dobył z kieszeni dyscyplinę i bił nią ucznia Sylwestra Fischoedera ztąd, który na stawione pytanie odpowiedzi dać nie umiał. Przy czem powiedział: „Przy batogu tym brak jeszcze kuli ołowianéj, bo byłby to knut, jakim w Rosyi ludzi biją, tak iż na ulicy upadają i leżą; taki knut tutaj potrzebny.“

Mości Panowie, nie chcę Was więcéj trudzić odczytywaniem zeznań innych świadków, — stoją one tutaj do Waszéj dyspozycyi. Na terminie w dniu 28 lutego roku b. nastąpiło moje uniewinnienie.

Otóż, Mości Panowie, czułem się zniewolonym wypowiedzieć to tutaj i z tego powodu, aby wywodom i słowom naszym nadać większą wiarogodność tak tu w Izbie, jak i w miejscach centralnych, aby się obronić przeciwko zarzutom „bezmiernéj przesady“, na które nie zawsze można w te tropy odpowiedzieć, zwłaszcza gdy doprowadzono do zamknięcia dyskusyi.

Atoli z tego zajścia i z innych przypadków, przytoczonych przez nas już przy drugiem czytaniu, biorę asumpt do poruszenia sprawy absencyi dziatwy szkólnéj, która się w podpadający sposób mnoży. Nie powiem, zdaje mi się, za wiele, twierdząc, iż w większéj części przyczyną absencyi dziatwy w szkole, jest panujący system szkólny i wykonywaniem jego obarczeni nauczyciele. Czyż może być tutaj coś smutniejszego, jak widok takiego małego robaczka, takiego malutkiego dziecka, jak je rodzice, aby później uniknąć kosztów, do szkoły pędzą, — dziecka, które z domu rodzicielskiego zna tylko język ojczysty, na które następnie nauczyciel fuka i je maltretuje? Z obawy przed takiemi mękami woli częstokroć włóczyć się gdzieindziéj wśród mrozu i śniegu, aniżeli pójść do szkoły. Ztąd pochodzi, że rodzice otrzymują niespodzianie zapozew do zapłacenia kilku marek za nieposyłanie dzieci do szkoły. Gdy się następnie do nauczyciela udadzą, aby może od niego się wywiedzieć, zkąd to pochodzi, że za dziecko, mimo, że zawsze dom rodzicielski z zapewnieniem, iż idzie do szkoły, opuszczało, mają taką karę zapłacić, — to otrzymają niejednokrotnie jeszcze taką odpowiedź: „ja nie rozumiem po polsku“.

Możecie mi na to powiedzieć, że przecież są wyższe instancye i że poszkodowani, jeżeli sobie rady dać nie umieją, winni sobie poszukać pośredników. Taką odpowiedzią zadowolić się nie możemy, albowiem my musimy chronić ludność naszą przed niepotrzebnemi wydatkami, przed stratą czasu i pieniędzy. Zdaje mi się, że należałoby polecić panom nauczycielom, aby powody tych częstych absencyi głębiéj zbadali, a następnie, gdy dzieci przez kilka dni w szkole nie były, rodziców o tem uwiadamiali, iżby po miesiącu takiemi rachunkami im niespodzianek nie robiono i ich nie molestowano i iżby tyle płacić nie potrzebowali.

Mości Panowie, kończę życzeniem, aby sprawy, jakie tu poruszyłem, jak najlepszego doczekały się skutku.

(Brawo! na ławach polskich.)

Na wywody posła Czarlińskiego odpowiedział komisarz rządowy, dyrektor ministeryalny *dr. Kuegler* w następujące słowa:

Mości Panowie, droga, jaką poseł Czarliński co dopiero proponował dla wyśledzenia powodów, dla których dzieci do szkoły nie uczęszczają, zastósowana jest w obwodzie rejencyi kwidzyńskiéj już od dawna. Pod tym względem, zdaje mi się, skarg być nie może.

Chciałbym następnie zwrócić uwagę na to, że zapewne tak daleko sięgające wnioski o ogólnych zarządzeniach szkólnych i absencyi wyprowadzić się nie dadzą z pojedyńczego faktu, jaki tu pan poseł z uwagi procesu lubawskiego wysnuł. Co do tego procesu, to już prywatnie wyraziłem panu posłowi ubolewanie, iż proces taki wytoczono na podstawie wiadomości, jakie pan poseł w obronie słusznych interesów udzielił jako poseł panu ministrowi o zachowaniu się rektora Spohna w Lubawie.

O procesie samym nic chwilowo powiedzieć nie mogę. Sprawa jeszcze nie jest prawomocnie zadecydowaną a to powinno było, mojem zdaniem, powstrzymać od podawania z niego dziś w ogóle wiadomości. Pan minister poweźmie decyzyą, skoro mu akta sądowe przesłane zostaną, skoro sprawa w ogóle prawomocnie zadecydowaną zostanie.

W dalszym ciągu rozpraw zabrał głos poseł nasz ks. kanonik **Neubauer:**

W ostatnich trzech latach pozwoliłem sobie tu poruszyć kilka razy instytucyą, która w gminach szkólnych naszéj prowincyi daje się odczuwać jako wielkie niedomaganie. Tyczy się to nominacyi szkólnych inspektorów powiatowych na inspektorów lokalnych w ich obwodach powiatowéj inspekcyi. Mości Panowie, u nas znajdują się obwody szkólnéj inspekcyi powiatowéj, w których inspektorowie powiatowi są nad wielu, a często nad wszystkiemi szkołami swego obwodu równocześnie inspektorami lokalnymi. Czy da się to pogodzić z interesem szkoły, o tem nie chcę mówić i zbadanie tego nie do mnie należy. Wobec rzeczonego faktu znajduję jednak podpadającem, że w tegorocznym etacie ministerstwa kultu, rozdział 121, tytuł 26 czytamy uwagę, iż zamierzono podzielić niektóre obwody szkolnéj powiatowéj inspekcyi, ponieważ są one za obszerne. Mniemam, iż nie zbłądzę, jeśli przypuszczę, że chodzi tu o obwody szkólnéj powiatowéj inspekcyi w naszéj ojczystéj prowincyi. — Pan dyrektor ministeryalny daje mi poruszeniem głowy do zrozumienia, że moje przypuszczenie nie jest trafne — chcę jednak wypowiedzieć, co zamierzałem: że mianowicie urządzenie to może tylko dla tego wydaje się potrzebnem, ponieważ także gdzieindziéj szkólni inspektorowie powiatowi są równocześnie lokalnymi inspektorami, a sądzę, że także u nas, gdzie podzielenie obwodów nie jest, jak się zdaje, zamierzonem, szkólni inspektorowie powiatowi mają już dosyć do czynienia z powiatową inspekcyą szkólną, tak, iż nie powinni przyjmować oprócz tego szkólnéj inspekcyi lokalnéj.

Ale, Mości Panowie, sprawę tę chcę omówić ze względu na szkólne gminy, zwłaszcza na rodziców dzieci szkólnych, którzy przez to urządzenie czują się wielokrotnie bardzo uciśnionymi. Chcę zwrócić tu uwagę na dwa punkta i to najpierw na uwolnianie dzieci od szkólnej nauki na kilka dni i następnie na egzamina, poprzedzające zupełne uwolnienie ze szkoły, które się u nas odbywa na Wielkanoc i św. Michał.

Mości Panowie, w Prusach Zachodnich, o ile mi wiadomo, obowięzuje dotychczas rozporządzenie naczelnego prezesa, które zostało ogłoszone ze strony rejencyi kwidzyńskiéj w dniu 22 grudnia 1880 roku, ze strony rejencyi gdańskiej w dniu 3 stycznia 1881 roku, a które w sprawie uwolnienia dzieci ze szkoły ustanawia w § 6, co następuje:

> W nagłych przypadkach jest nauczyciel, a przy kilkoklasowych szkołach pierwszy lub główny nauczyciel, upoważniony do uwolnienia uczni na jeden lub dwa dni, jeśli zachodzą okoliczności, które nie pozwalają o uwolnienie poprosić szkólnego inspektora lokalnego.

Przy tej sposobności muszę zauważyć, że nie jest mi zupełnie zrozumiałem, jak to rozporządzenie naczelnego prezesa mogło być wydane w obec ustawy szkólnéj dla Prus z dnia 11 grudnia 1845 roku, która w Prusach Zachodnich ma jeszcze dzisiaj moc obowięzującą, o ile nie została zmodyfikowana późniejszemi prawnemi przepisami. W ustawie szkólnej czytamy zaś w obowięzującym jeszcze dzisiaj paragrafie 3:

> Pozwolenia, tyczącego się zwolnienia od nauki szkólnej z powodu szczególniejszych przeszkód, udziela na 8 dni proboszcz — teraz lokalny inspektor szkólny —
>
> a jeźli szkoła nie znajduje się w miejscu zamieszkania proboszcza — teraz lokalnego inspektora szkólnego —
>
> to nauczyciel.

Tutaj zatem pozwolono nauczycielowi w danym razie zwolnić dzici na ośm dni ze szkoły, podczas gdy rozporządzenie naczelnego prezesa zmienia to prawne ustanowienie i do dwóch dni ogranicza. Jak już powiedziałem, nie chcę dzisiaj sprawy téj daléj rozbierać, ale nie jest mi zrozumiałem, jak pan naczelny prezes mógł wydać takie rozporządzenie wobec tych prawnych ustanowień.

Jeśli tedy rodzice chcą, aby ich dzieci uwolniono ze szkoły na trzy lub więcéj dni, to wedle rzeczonego rozporządzenia muszą się tam, gdzie powiatowy inspektor szkólny jest równocześnie lokalnym inspektorem, udać się do inspektora powiatowego. Niech panowie zechcą teraz zważyć, że powiatowy inspektor mieszka często trzy lub więcéj mil od odnośnéj szkoły i że chodzi w tym przypadku poczęści o ludzi biednych. Ludzie ci nie wielką wagę przywięzują do korespondencyi, sami nie umieją poczęści potrzebnéj prośby napisać, a do innych nie mają zaufania. Wolą oni zatem osobiście przedłożyć sprawę szkólnemu inspektorowi, gdyż mniemają, że przez to łatwiéj swój cel osięgną. Wybierają się tedy do powiatowego inspektora, tracą czas i pieniądze, a nadto, jeśli powiatowy inspektor wyjechał na inspekcyą, wtedy nie załatwiwszy sprawy, powracać muszą do domu.

Mniemam zatem, że jest to punkt, który zasługuje na uwzględnienie i który powinien być dla pana ministra pobudką do usunięcia tego niedomagania i do ustanowienia rzeczywistych lokalnych inspektorów, którzyby mieszkali w téj saméj miejscowości, gdzie szkoła się znajduje, zwłaszcza, że taki lokalny inspektor szkólny, mieszkający na miejscu, może niewątpliwie być lepiéj obznajmiony z stósunkami odnośnéj rodziny, która prosi o uwolnienie swojego dziecka, niżli powiatowy inspektor mieszkający trzy lub więcéj mil od danéj miejscowości.

Jest to jeden punkt. Drugi punkt dotyczy, jak już pozwoliłem sobie zaznaczyć, egzaminów poprzedzających zupełne zwolnienie dzieci ze szkoły. Mam tu na oku szczególniejszy wypadek, na który odwoływałem się już w téj Wysokiéj Izbie, aby udowodnić konieczną potrzebę ustanawiania miejscowych inspektorów szkólnych. Chodziło wówczas o egzamin wielkanocny. Egzamin ten i uwolnienie dzieci miał się odbyć przed wakacyami wielkanocnemi, atoli nie mógł się odbyć, ponieważ powiatowy inspektor, równocześnie lokalny inspektor, nie mógł być obecnym na egzaminie i ponieważ zawezwał nauczyciela, aby czekał z egzaminem względnie uwolnieniem dzieci, aż on sam, powiatowy inspektor, nie będzie mógł wziąć udziału w egzaminie. Wskutek tego uwolnienie dzieci ze szkoły mogło nastąpić trzy tygodnie po Wielkanocy. Wiadomo zaś, że rodzice nie mogą swoich dzieci prędzéj dawać na naukę lub też inaczéj niemi rozporządzić, dopóki dzieci te nie zostaną uwolnione ze szkoły i dopóki rodzice nie posiadają odnośnych świadectw. Odwłóczenie tego czasu ciężko odczuwają szczególniéj biedni ludzie, a wedle mego zdania, nie powinno to być dozwolone. Przypadek nie będzie odosobniony, dopóki powiatowym inspektorom będzie się równocześnie powierzało lokalne inspekcye.

To są obydwa punkta, na które pozwoliłem sobie zwrócić krótką uwagę. A teraz pozwalam sobie wystósować do pana ministra prośbę, aby zaradził temu niedomaganiu i aby miał wzgląd na to, aby przy nazsych szkołach katolickich ustanowieni byli katoliccy inspektorowie lokalni i aby przez to słowo pana posła hr. Limburga, wyrzeczone tu w ubiegłym roku, a żądające, żeby przynajmniéj w najniższéj instancyi wyznaniowa konstrukcya szkoły była zapewnioną — stało się także u nas prawdą.

(Brawo! na ławach polskich i w centrum.)

Po ks. kanoniku Neubauerze poruszył deputowany *Szmula* zarzut podniesiony przez ministra przy drugiem czytaniu, że „Katolik“ trudni się podszczuwaniami socyalistycznemi. Szanowny poseł górnoślązki stwierdził, że „Katolik“ istnieje 25 lat i cieszy się poparciem ze strony duchowieństwa. Gdyby pismo to istotnie wyznawało tendencye socyalistyczne, to z pewnością na wskroś konserwatywne duchowieństwo górnoślązkie wystąpiłoby przeciwko niemu. Gazety socyalistyczne zresztą zawsze „Katolika“ zaczepiają. Jeżeli pan minister przypuszcza agitacyą wielkopolską na Górnym Śląsku, to stawa on w sprzeczności do swego poprzednika ministra Gosslera. Że prasa poleciła rodzicom, aby tylko wypowiedzieli panu ministrowi szczerą prawdę, jak rzeczy stoją ze stosunkami szkólnemi, to nie jest to przecież dowodem wielkopolskiéj agitacyi. Nawet liberalna prasa przyznaje zdziczenie młodzieży szkolnéj. Gdyby nie odrywano nauczyciela od Kościoła i nie doprowadzano go do przeciwieństwa z duchowieństwem, gdyby mu nie brano za złe używania polskiego języka, natenczas mógłby on w zakładanych przez duchowieństwo kółkach robotniczych i t. d. działać z wielkim skutkiem. Nie „Katolik“ tworzy socyalistów, lecz ci panowie, którzy do robotnika odzywają się pogardliwie o Kościele i oświadczają, że wolą raczéj widzieć socyalistów w kraju, aniżeli Jezuitów. Mówca przytoczył cały szereg szczegółów i zakończył prośbą, aby wreszcie zerwano z dotychczasowym systemem.

Minister *dr. Bosse* odpowiedział, że dostały mu się do rąk polskie pisma, szerzone w kraju, w których powiedziano, że polscy posłowie nie powinni tak się wahać, lecz przyznać otwarcie, że istotnie istnieje wielkopolska agitacya w Prusach Zachodnich, na Śląsku i w W. Księstwie Poznańskiem. Także wśród dzieci szkolnych agituje się w sposób, który zagraża celom szkoły i pożyciu wyznaniowemu. W „Katoliku“ nawet wzywają uczniów, aby donosili o traktowaniu ich ze strony nauczycieli. Pan minister przytoczył ustęp z jednego z owych listów, drukowanych w „Katoliku“, w którym napisano: kocham polską mowę, ponieważ żyję w polskim kraju i wiem z książek, że Śląsk jest najdawniejszą częścią Polski i t. d., co nazwał agitacyą w celu wytępienia niemczyzny, któréj rząd musi bronić.

Po panu ministrze przemówił poseł nasz p. radzca **Stanisław Motty** i oświadczył, co następuje:

M. P.! Wstąpiłem na mównicę dla tego, aby usłyszano lepiéj te kilka słów, które mam do powiedzenia.

Zanim przystąpię do właściwego przedmiotu, dla którego zgłosiłem się do zabrania głosu, muszę jeszcze powrócić do przypadku, przytoczonego dzisiaj przez mego kolegę Czarlińskiego, tj. do jego sprawy prywatnéj skargi ze strony jakiegoś rektora, jeśli się nie mylę. Sądzę, M. P., że władza państwowa nie potrzebuje czekać na prawomocność wyroku, mojem bowiem zdaniem, nie powinien był sędzia wedle § 193 ordynacyi procesów karnych wcale wprowadzać skargi przed forum sądowe, ponieważ tam chodziło o obronę uprawnionych interesów ze strony pana Czarlińskiego. Nie chcę tutaj atoli wchodzić w żadną kolizyą z owym sądzią; jest tutaj może prawdopodobną jakaś inna interpretacya, w każdym razie wątpliwem jest to, czy wniesienie skargi prywatnéj było w ogóle uzasadnionem czy nie.

Muszę potem poruszyć jeden jeszcze punkt, który mi właśnie przychodzi na myśl, t. j. podróż inspekcyjną pana ministra. Niech mi pan minister wybaczy wyrażenie, ale mi się ta rzecz tak właśnie przedstawia, jakoby mu przedstawiono na deskach malowane wsie rosyjskiego ministra Potemkina. Sądzę, wszyscy jesteśmy przekonani, że wówczas zaprezentowano mu najlepsze koniki szkólne i zdaje mi się, że gdyby pan minister kiedy całkiem niespodzianie, bez zapowiadania, zechciał przedsięwziąć podróż inspekcyjną i przybył do nas, natenczas przyszedłby do całkiem innych rezultatów.

(Wielka prawda! z ław polskich.)

Ale to wszystko, M. P., tylko rzecz poboczna!

Główną rzeczą, dla któréj zażądałem głosu, jest to, co następuje — są to dwa przypadki, najprzód jeden, z którego wysnuję ogólny wniosek, a który się zdarzył w Poznaniu.

Syn pewnego polskiego obywatela, Hieronim — jakżeż się on nazywa? mniejsza zresztą o nazwisko — a prawda! Hieronim Hoffmann.

(Głos: prawdziwie polskie nazwisko!)

M. P., słyszę ten wykrzyknik i bardzo mi przyjemnie, że padł on tutaj. Hoffmann jest bez wątpienia niemieckiem nazwiskiem. Ale, M. P., oberzyjcie się wśród radzców korony i tutaj w Izbie a znajdziecie wiele pięknych nazwisk włoskich i francuzkich

(wołanie: i polskich!)

a także polskich, a jednak odnośni panowie, noszący te piękne nazwiska nie są z pewnością ani Włochami, ani Francuzami. Nie ma to zatem żadnego znaczenia, czy ten człowiek nazywa się Hoffmann, czy Hofmański lub jakokolwiek bądź inaczéj; — słowem, syna jego Kazimierza zapisał rektor jako Niemca do listy szkólnéj, w skutek czego przydzielono go do niemieckiego oddziału w nauce religii. Na przedstawienie ojca, że malec nie jest Niemcem, lecz Polakiem i nie rozumie dostatecznie po niemiecku, aby korzystać z nauki religii, nastąpiła odmowna odpowiedź ze strony rektora, który powiedział wyraźnie: umyślnie chłopca zapisałem jako Niemca i dla tego musi on pozostać w oddziale niemieckim. Ojciec poskarżył się potem przed inspektorem szkólnym w Poznaniu. Wyrok inspektora szkólnego był niepomyślny. Powiedziano tam, że przez egzaminowanie chłopca przekonano się, iż rozumie dostatecznie po niemiecku, aby pobierać naukę religii w języku niemieckim.

Pan Hieronim Hoffmann atoli nie poprzestał na tém, lecz udał się z zażaleniem do ministra; pan minister kazał sprawę zbadać bliżéj i pokazało się, że młody Kaźmierz nie rozumie po niemiecku. Orzeczenie pana ministra brzmiało tedy pomyślnie dla pana Hoffmanna; otrzymał on od szkólnego inspektora informacyą, że po *drugim* egzaminie z chłopcem pokazało się, że tenże nie dość zna język niemiecki i dla tego zostanie przyłączony do polskiego oddziału w nauce religii. Pozwalam sobie panu ministrowi, któremu to zajście jest znane, wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za sprawiedliwość, jaką okazał w tym razie. Sądzę atoli, M. Panowie, że to nie wystarcza; był to pojedyńczy wypadek, w którym zaradzono złemu; takich przypadków zajdzie jeszcze wiele.

Dla tego sądzę, iż na miejscu będzie prosić pana ministra, aby wydał *ogólne rozporządzenie* pod tym względem a wtenczas nie będą zachodziły już tego rodzaju niedomagania; jeżeli rodzice powiedzą: nasz syn jest Polakiem, zostanie tenże zaliczony do odnośnego oddziału i przyłączony do polskiéj nauki religii.

M. Panowie! choćby to nie stało w kodeksach prawnych, to przecież naturalném jest, że o narodowości małoletniego dziecka stanowią *rodzice jego* a nie kto inny. Za tém przemawia atoli i prawo. Dzisiaj przypadkowo przeglądałem prawo krajowe. Tam stoi w § 74 drugiéj części drugiego tytułu:

> Decyzya co do sposobu, jak dziecko ma być wychowywane, należy głównie do ojca.

Daléj opiewa § 75:

> tenże musi przedewszystkiém starać się o to, aby dziecko w religii i pożytecznych wiadomościach otrzymało potrzebną naukę wedle stanu i okoliczności.

Wreszcie powiada § 78:

> dopóki rodzice godzą się co do nauki religii, jaka ma być udzielaną ich dzieciom, dopóty *trzecia osoba* nie ma prawa im w tém stawiać oporu.

Myślę, że mogę sobie pozwolić prośbę, aby pan minister był łaskaw przepisy te uprzytomnić odnośnym rektorom i inspektorom szkólnym w ogólném rozporządzeniu, natenczas nie zdarzą się takie przypadki, jak ten, który przytoczyłem.

To, co chciałem poruszyć daléj, jest zdaniem mojém daleko ważniejszém, to jest zakaz, który wydało wielu nauczycieli, że polskim dzieciom poza szkołą nie wolno rozmawiać między sobą po polsku. M. Panowie to jest coś takiego, co mi wolno z pewnością nazwać *„wołającem o pomstę do nieba.“* Przenieście się panowie w położenie rodziców; pomyślcie, gdyby dzieci Wasze — przypuśćmy rodzeństwo — szły na ulicy i rozmawiały po niemiecku i gdyby im tego zakazano i za to przypinano im w szkole ośle uszy itd. itd., słowem gdyby je za to karano. Tegobyście panowie nie znieśli pod żadnym warunkiem. Tego samego prawa żądamy i my Polacy: nasze dzieci mają prawo, którego im żadna moc ziemska odebrać nie może, mówić po za obrębem szkoły po polsku między sobą, a kto im chce to prawo odebrać, ten dopuszcza się *bezprawia*. Proszę zatém pana ministra, aby zechciał łaskawie, jeżeli tego rodzaju przypadki dojdą do jego wiadomości, wydać w tym względzie ogólne rozporządzenie, iżby dzieciom polskich rodziców, przynajmniéj za

szkołą nikt nie śmiał zakazywać mówić w ich ojczystym języku. M. P., sądzę, że to są następstwa systemu, o którym tu daléj mówić nie będę, ponieważ omawiali go obszernie moi koledzy. Powtarzam raz jeszcze: mam nadzieję i najzupełniejsze zaufanie do pana ministra, iż tym niedomaganiom wedle położenia obecnych czasów zaradzi skutecznie; sądzę bowiem, że pan minister na swém szczególném stanowisku właśnie może zdziałać wiele, a dobréj woli, o czém jestem najzupełniéj przekonany, mu nie zabraknie.

(Oklaski na ławach polskich i w centrum.)

Minister *dr. Bosse* przyznał, że żaden nauczyciel nie ma prawa wydawać takiego zakazu. Dotychczas tego rodzaju zażalenie nie doszło do niego. Gdyby taki zakaz istotnie miał być wydany, to minister uważa go za sprzeczny z ustawami.

Prezes Koła polskiego, pan **Leon Czarliński,** który przemawiał po panu ministrze, odezwał się w następujące słowa:

M. P.! miałem właściwie tylko zamiar odpowiedzieć panu dyrektorowi ministeryalnemu. Skoro atoli p. minister oświaty wobec pana posła Szmuli tak bardzo zaznaczył *polityczną* stronę szkólnictwa, to pozwolę sobie powrócić do tego.

Jakkolwiek nie znam górnoślązkich stosunków tak dokładnie, czuję się jednakże uprawnionym do zaprotestowania przeciw temu, ponieważ tutaj znowu była mowa o agitacyi wielkopolskiéj i ponieważ tak rzecz przedstawiono, jak gdyby ona sztucznie była wywołaną. Jeżeli pan minister tak patryotycznem zakończeniem, przyjętem z tak wielkim zapałem przez część Izby, zamknął swoją mowę: „*chcemy tutaj bronić niemczyzny!* — to ja powiem: „*chcemy bronić polskości!*“ (Oklaski na ławach polskich.)

Mamy to samo prawo i nikt nam nie zakaże i nie powstrzyma nas od uczynienia tego na drodze prawnéj. Cóż zresztą pan minister przytoczył na dowód tego, że na Górnym Slązku panuje agitacya wielkopolska? *Zagraniczne pisma, listy* od dzieci, pisane do „Katolika“. Jestto rzeczą gustu, czy się uważa te listy za złe lub dobre, co do mnie, czytałem je z wielką przyjemnością, znalazłem bowiem w nich przywiązanie każdego porządnego człowieka do mowy ojczystéj (potakiwanie na ławach polskich i w centrum) i radzę rządowi, aby tego ideału nie naruszał; jeśliby mu się to bowiem powiodło raz jeden, zdziwiłby się nad następstwami, któreby wyniknęły ztąd nawet dla życia państwowego.

Przechodzę teraz do pana komisarza rządowego, który w swéj odpowiedzi zwrócił mi uwagę na rozporządzenie wydane dla rejencyjnego obwodu kwidzyńskiego, wedle którego rodzice mają zawiadomić nauczyciela o nieobecności uczniów. Co do opuszczania szkoły nie myślałem tylko o kwidzyńskim obwodzie rejencyjnym albo specyalnie o Prusach Zachodnich. Miałem raczéj na myśli wszystkie polskie dzielnice i spodziewałem się istotnie, że od stołu ministeryalnego otrzymam zapewnienie, że nauczycielom, jak to zaznaczyłem także w méj pierwszéj mowie, poleci się, aby wnikali głębiéj *w przyczyny* opuszczenia szkoły; natenczas odpadnie wiele przypadków, które zaznaczył szanowny pan Szmula i o których i my mówiliśmy także. Nie można bowiem wychodzić z tego zdania, jakoby się zdołało za pomocą poniewierania lub bicza napędzić dzieciom język niemiecki do głowy.

Co do procesu z Spohnem, to sądzę M. P., że nie mogłem czekać na to, aż wyrok sądowy stanie się *prawomocnym*. Mnie nie pozostawało nic innego, ponieważ ostatnia sposobność, trzecie obrady nad etatem się kończą, i następnie nie przyszedłbym do przedłożenia tutaj tego, co uważałem za obowiązek tutaj poruszyć.

Chodziło o to, aby wykazać, jak fałszywe informacye otrzymuje pan minister i udowodnić, w jakiéj sprzeczności znajduje się zaprzysiężone przez świadków zeznanie z danemi i referatami, na których się opiera orzeczenie ministeryalne. Cała różnica polega na tem, że w pierwszem przesłuchaniu — nie wiem przed kim — świadkowie zeznali, że nie użył wyrażenia „psy polskie“, bestye“ i „Pollacken“. Do tego wybiegu — było to bowiem ostatecznie wybiegiem — chciano się przyczepić i ztąd ów proces; dla mnie było ważniejszą rzeczą bronić i reprezentować interesa ludności, która nas tu przysłała a nie dopiero czekać, jak proces wypadnie.

Poznański „Tageblatt“ w kłopocie.

Z powodu wspomnianego przez nas artykułu „Zur Lage der deutschen Katholiken in der Provinz Posen“ wystósował ks. prałat dr. Jażdzewski do tutejszego „Tageblattu“ następujące pismo:

„W num. 111 poznańskiego „Tageblattu“ znajduje się artykuł wstępny pod tyt.: „Zur Lage der deutschen Katholiken in der Provinz Posen“, który przeszedł także do innych gazet, a w którym mowa jest o mojéj osobie, i widocznie o mojéj czynności jako dawniejszego proboszcza w Zdunach. Twierdzenia zawarte w tym artykule są bez wyjątku nieprawdziwe.

Niemieccy katolicy w parafii Zduńskiéj są w mniejszości, parafia wiejska jest prawie wyłącznie polska. Mimo to podczas 24-letniéj czynności urzędowéj w Zdunach czytałem w każdą niedzielę i święto ewangelią po polsku i po niemiecku, tak samo ogłaszałem wszystkie urzędowe publikacye w obydwóch językach. Co drugą niedzielę w czasie głównego nabożeństwa kazałem po niemiecku. Niemieckie dzieci bywały wyłącznie po niemiecku przygotowywane na przyjęcie sakramentów świętych. Niemieccy katolicy używali przy wszystkich czynnościach urzędowych niemieckiego języka, którego téż i ja wobec nich zawsze używałem. Pieśni kościelne śpiewane były co prawda przeważnie po łacinie i po polsku, jak to było po zwyczaju i ponieważ w niemieckim śpiewie bardzo mało parafian brało udział. Gdzie z tradycyi, jak n. p. przy procesyi Bożego Ciała, śpiewano po niemiecku, tam niczego nie zmieniałem, chociaż udział w niemieckim śpiewie był bardzo mały i możliwy jedynie przez przybranie do pomocy kapeli. W dozorze kościelnym i reprezentacyi parafialnéj byli reprezentowani tak samo Niemcy, jak Polacy, przewodniczącym w dozorze był *zawsze* Niemiec. Rozprawy w obydwóch korporacyach parafialnych odbywały się w obydwóch językach. Do wyuczenia się polskich pieśni u dzieci polskich przywięzywałem, to prawda, wielką wagę, działo się to atoli po za szkołą miejscową, w któréj cała nauka, więc i nauka religii także od r. 1872 udzielaną bywała wyłącznie w języku niemieckim. Nie skarżono się przedemną nigdy na upośledzanie języka niemieckich katolików, ponieważ traktowałem ich zawsze parytetycznie.“

W obec powyższego, nie pozostawiającego najmniejszéj wątpliwości oświadczenia księdza prałata Jażdzewskiego, biedny „Tageblatt“ znalazł się w bardzo smutnem położeniu i nie widząc innéj drogi, ratował się następującym sofizmatem, którego wartość ocenią już sami czytelnicy: „Ponieważ prawdziwość naszych wywodów stwierdziliśmy za pomocą informacyi, zasięgniętych u innéj jeszcze osobistości, obeznanéj z odnośnemi stosunkami, a z drugiéj strony stanowisko i osobistość ks. dr. Jażdzewskiego chroni go przed wszelkiem powątpiewaniem o jego dobréj wierze, przeto na wyjaśnienie różnicy zapatrywań pozostaje tylko zwrócenie uwagi na znany fakt, że jeden i ten sam wypadek historycznego, religijnego, społecznego i t. p. charakteru przez różnych obserwatorów bardzo rozmaicie bywa *widziany* i pojmowany.“

Szanowny „Tagebl.“ pomylił się tu nieco! Faktem jest dość zwyczajnym, że jeden i ten sam wypadek bywa ze stron różnych różnie pojmowany i tłomaczony, ale widziany, jeżeli jest w ogóle widzialnym, może być tylko w téj formie i kształcie, w jakim się patrzącym objawił. Sofizmat Tageblatowy wykluczałby możliwość wszelkiego dochodzenia sądowego! Ta zasadnicza pomyłka pozwala „Tagebl.“, pomimo, że nie wątpi o dobréj woli ks. prał. Jażdz. zaczepiać wiarogodność tego, co on jako jedynie prawdziwe podaje.

Zarzut, jakoby ks. dr. Jażdzewski przyczynił się do spolonizowania Zdun, bo tak rozumieć należy twierdzenie „Tageblattu“, że Zduny, pierwotnie przeważnie niemieckie miasto, spolonizowało się prawie zupełnie pod długiemi rządami ks. dr. Jażdz., jest co najmniéj śmieszny. Ks. dr. J. stwierdził, że wszelkie czynności pasterskie spełniał w obec niemieckich katolików w języku niemieckim, a choćby prawdą było, co mu drugie źródło informacyjne „Tageblattu“ zarzuca, (a czemu bynajmniej niewierzymy), że kazania niemieckie były po części krótkie i że w owe „drugie“ niedziele, w które się odbywać miały, ksiądz proboszcz bardzo często był w Berlinie, to jeszcze ztąd nikomu na myślby nie przyszło winić kogoś na takiej podstawie o zgermanizowanie całego miasta. Nie wiemy, o ile dzisiaj żywioł polski silniejszy jest istotnie w mieście Zdunach, aniżeli był przed przyjściem księdza dr. Jażdzewskiego, tyle pewną jest rzeczą, że ks. Jażdzewski nie mógł spolonizować miasta przez to, że nie kazał tak często i tak długo jak po polsku, zwłaszcza, że wedle tego samego źródła niemiecki charakter u katolickich mieszkańców miasta Zdun był tak wyraźny, że „parafia miejska żywo odczuwała brak dostatecznego *niemieckiego* pasterzowania i że tem tłomaczy się odwiedzanie katolickiego kościoła w sąsiedniéj ślązkiéj miejscowości *Frejno* (Freyhan).“ O takiego niemieckiego katolika, który skarży się, że jego proboszcz nie dość dba o jego pasterzowanie i który z tego powodu uczęszcza do kościoła sąsiedniéj miejscowości, nie potrzeba się obawiać, iżby się spolszczył.

Swoją drogą wystarcza dla nas najzupełniéj oświadczenie ks. prałata Jażdzewskiego, z którego wykazuje się, że swoich parafian traktował zawsze i pod każdym względem parytetycznie.

Innych wykrętów Tageblattu wobec kategorycznego oświadczenia ks. prałata Jażdzewskiego poruszać tutaj nie widzimy potrzeby.

Przedstawienia episkopatu węgierskiego.

Wiedeń, 10 marca.

(oo) Dziś ukazały się w Budapeszcie pamiętniki, uchwalone na ostatnich konferencyach episkopatu, mianowicie pamiętnik, przesłany królowi, i drugi, wręczony rządowi.

W pierwszym książęta Kościoła zwracają się z ufnością do tronu, jako „potężnego filara i stróża prawa i sprawiedliwości, religii i moralności“, oświadczają, że zapowiedziane przez rząd ustawy „obaliłyby wiekowe instytucye kraju“, i, powołując się na załączony odpis memoryału, przesłanego rządowi, dodawają:

„Jako najwierniejszych poddanych Waszéj Królewskiéj Mości boli nas, że widzimy się zmuszonymi stanąć przeciwko Twemu legalnemu rządowi; ale święta sprawa, któréj jesteśmy reprezentantami, nakłada na nas obowiązek bronienia jéj, co czynimy tem chętniéj, ponieważ wiemy, że tym sposobem służymy także dobrze zrozumianym interesom ojczyzny. Jesteśmy przekonani, że dziś, gdy w sposób zatrważający szerzą się teorye, narażające tron na niebezpieczeństwo i dążące do obalenia państw, i gdy coraz to bardziéj zwiększa się zastęp wyznawców tych teoryi, sumiennie unikać należy wszystkiego, co osłabia religijne przekonania narodów i wstrząsa ich moralnem poczuciem, a pielęgnować trzeba to wszystko, co te uczucia wzmacnia. Tymczasem zapowiedziane przez rząd kościelno-polityczne ustawy zadałyby ciężką ranę religijnym przekonaniom powierzonéj naszéj opiece katolickiéj ludności, która tworzy większą część mieszkańców Węgier, i tak bardzo zachwiałyby jéj moralnem poczuciem, że stałaby się niezdolną oprzeć się prądom antykościelnym, a tem samem też zostałyby podkopane wierność dla tronu i miłość ojczyzny.

„Właśnie dla tego śmiemy z czcią zwrócić się do Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Apostolskiéj Mości jako do najwyższego patrona naszego Kościoła i najuniżeniéj błagać Cię, abyś raczył odwrócić od naszego Kościoła i kraju te niebezpieczne innowacye...“

Pamiętnik, datowany z dnia 3 marca, podpisali Kardynał Prymas Vaszary, Arcybiskupi Samassa (chory, przez pełnomocnika) i Csaszka, jako też wszyscy Biskupi łacińskiego i grecko-rzymskiego obrządku.

Załączony pamiętnik do rządu względem zapodzianych metryk państwowych oświadcza: Nie przeczymy, że państwu przysługuje prawo sporządzania przez swych urzędników rejestrów urodzin, wypadków śmierci i ślubów. Ale często w takich sprawach rozstrzyga nie tylko quid juris, lecz także quid censilis. Otóż ta zmiana jest całkiem zbyteczna. Z metryk państwowych rząd nie dowie się innych rzeczy, jak te, o których dotąd dowiaduje się z kościelnych i to bez wszelkich kosztów, gdy upaństwowienie metryk narazi skarb na milionowe wydatki. O ile wprowadzenie tych metryk ma zaradzić trudnościom, które się wywiązały wskutek rozporządzenia ministeryalnego z dnia 25 lutego 1890 roku, cel ten nie będzie osiągniety, ponieważ złe tkwi w ustawach z roku 1868, według których państwo przywłaszcza sobie prawo stanowienia o wyznaniu dzieci (małżeństw mieszanych). Ta niedogodność pozostanie i nadal, mniejsza o to, czy metryki sporządzać będą duchowni, czy urzędnicy cywilni.

Co do ogólnéj izupełnej wolności wyznaniowej pamiętnik oświadcza: U nas panuje większa tolerancya, niż w którymkolwiek innym kraju. Jednostki u nas pod względem wyznaniowym są całkiem wolne, a nadto państwo uznało już tyle religijnych korporacyi, ile ich państwo o historycznéj przeszłości uznać może. Tymczasem projekta rządowe wszelkiej korporacyi religijnej i sekcie przyznawają wolne wykonywanie obrzędu swego. Tym sposobem znikłaby wszelka różnica pomiędzy [uznawanemi dotąd („recipowanemi“) a cierpianemi tylko wyznaniami. Trudno przeczyć, że mnóstwo wyznań działa rozkładczo tak na obywateli, jako téż na państwo. Dla tego dobrze urządzone państwo nie zechce uznać równouprawnienia wszelkich korporacyi wyznaniowych bez zastrzeżeń. Tylko więc z bardzo ważnych powodów wolno w tej mierze zmieniać dawne instytucye, bo w takich oddziałających na całą przyszłość narodu sprawach nie należy postępować bez rozmysłu i gonić za urzeczywistnieniem utopii.

Co do zapowiedzianéj *recepcyi żydów* pamiętnik oświadcza: „Jeżeli to oznacza tylko wolność wyznawania religii żydowskiéj, stawienia jéj pod opiekę praw, zabezpieczenia jéj praw w własnym zakresie, natenczas nie opieramy się. Na mocy ustaw z r. 1867 żydzi i tak otrzymali zupełne równouprawnienie z innymi obywatelami. Jeżeli jednak na mocy zawieszonéj recepcyi pomiędzy wyznaniem żydowskiem a chrześciańskim ma powstać ten sam stósunek, który obecnie zachodzi pomiędzy różnemi recipowanemi wyznaniami chrześciańskiemi, to znaczy, jeżeli rząd zamierza w myśl ustaw r. 1868 dozwolić przejścia z wyznania katolickiego na żydowskie, natenczas nie moglibyśmy przystać na taką ustawę.“

Nareszcie co do *ślubów cywilnych*, pamiętnik episkopatu podnosi sakramentalny charakter małżeństwa, wykazuje, że kościół nigdy i nigdzie nie zgodził się na śluby cywilne i zapowiada, że episkopat stanowczo opiera się ich wprowadzeniu w Węgrzech.

Przed kilku dniami minister hr. Czaky na podstawie listów kilku biskupów dowodził, że jego rozporządzenie z r. 1890 było legalne. Ale co to wszystko znaczy wobec téj uroczystéj całego bez wyjątku episkopatu węgierskiego? Zapewne, w Izbie poselskiéj znaczna większość przystałaby na projekta rządowe, ponieważ obie frakcye opozycyjne, tak stronnictwo „narodowe“ Apponiego, jako też stronnictwo niepodległości w antikościelnym liberalizmie posuwają się nawet jeszcze daléj, niż stronnictwo rządowe. Ale czyż p. Wekerle może przypuszczać, że Izba magnatów zgodzi się na tę „reformę“? że król apatolski, który uwieńczył swe skronie koroną św. Szczepana, wbrew protestom całego episkopatu zatwierdzi takie zmiany? Nie, tego my nie przypuszczamy.

Sprawy sejmowe.

W parlamencie załatwiono w sobotę etat wojskowy. W obec propozycyi wolnomyślnych posłów Hinzego i Richtera, aby ze względu na bezdymny proch zaprowadzić skromniejsze umundurowanie wojska, zwłaszcza kawaleryi, zwrócił przedstawiciel rządu uwagę na tradycye wojska. Deput. Richter w odpowiedzi przytoczył orzeczenie wojskowego pisarza Löbella, że tradycyą wojska jest zwyciężać i chodzi o to, aby w niém utrzymać ducha, który mu ułatwi zwycięztwo także w litewce i bez hełmu. W dalszym ciągu rozpraw zwrócił dep. Haussmann (stron. lud.), przytaczając aktami stwierdzone przypadki, uwagę na złe traktowanie więźniów wojskowych we fortecy w Ulm. Generał-porucznik Spitz wezwał poprzedniego mówcę, aby się przekonał o znakomitych stósunkach pruskich więzień wojskowych w twierdzy szpandawskiéj, gdzie mógłby się lepiéj pouczyć, jeżeli w ogóle do tego jest zdolny. Deputowany Haussmann zaprotestował stanowczo przeciwko temu, aby przedstawiciel rządu odzywał się w tym tonie do posła któregokolwiek. Kiedy i dep. Richter zaczął ostremi słowy ganić postępowanie reprezentanta rządu, wszczęła się żywa rozprawa z marszałkiem Levetzowem co do granic cenzury ze strony marszałka. Z centrum pospieszył administracyi wojskowéj na pomoc dep. Szmula jako były wojskowy a później dep. Gröber. Narodowo-liberalny poseł dr. Marquardsen poruszył sprawę broszury Ahlwardta i mowy jego w parlamencie. Minister wojny Kaltenborn uznał odpowiedź na nią za niepotrzebną, ponieważ dyskusya, któraby ztąd powstała, nie byłaby pożądaną dla interesów kraju i zaznaczył, że broń z fabryki Loewego jest zupełnie dobra i we wojnie praktyczna. Resztę etatu wojskowego przyjęto wedle uchwał komisyi budżetowéj.

Niemcy.

* *Berlin,* 12 marca. Rada municypalna miasta Rzymu zgodziła się na program, który burmistrz ustanowił dla uroczystości podczas pobytu niemieckiéj cesarskiéj pary w Rzymie i wyraziła z tego powodu burmistrzowi osobne wotum zaufania.

— O wyniku głosowania w komisyi wojskowéj zdał kanclerz cesarzowi bezpośrednio po sesyi referat. Dnia 11 b. m. odbyło w téj sprawie ministeryum stanu posiedzenie pod przewodnictwem hr. Eulenburga, na którem także kanclerz i minister wojny byli obecni. W kołach parlamentarnych opowiadają, że na téj radzie ministrów zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie zajmuje rząd wobec drugiego czytania projektu wojskowego.

— Układy w sprawie traktatu handlowego z Rosyą toczą się z wielkim pospiechem. Z obydwóch stron biorą udział wybitne siły dyplomatyczne. Zamierzają układy doprowadzić tak daleko, aby krótko po wielkanocy mogły się odnośnym projektem do traktatu zająć czynniki prawodawcze Rzeszy niemieckiéj, których przyzwolenie wydaje się dziś już zapewnionem mimo oporu ze strony agraryuszy.

— Dodatki państwowe na koszta *szkół uzupełniających* muszą być dla braku środków ograniczone. W tym celu wydał minister handlu i przemysłu pod dniem 16 stycznia do wszystkich prezesów rejencyjnych dekret, na mocy którego mają być dodatki państwowe w każdym obwodzie rejencyjnym zmniejszone o 10%. W tych miejscach zaś, gdzie liczba godzin tygodniowo mniéj jak sześć wynosi, ma być nauka zniesioną.

— Wprowadzenie jednolitego czasu na podstawie prawa Rzeszy ma być z dniem 1 kwietnia uskutecznione. „Reichsanzeiger“ pisze, że równoczesne przyjęcie nowego jednolitego oznaczenia czasu we wszystkich państwach związkowych, które jeszcze nie mają dotąd czasu środkowo-europejskiego, da się bez trudności przeprowadzić, jeżeli nie tylko publiczne instytucye komunikacyjne, ale także wszystkie władze urzędowe będą używały w porządku służbowym i przy wszystkich oznaczeniach czasu od 1 kwietnia wyłącznie czasu środkowo-europejskiego. Da się to przeprowadzić w ten sposób, że wszystkie publiczne zegary zawczasu odpowiednio zostaną nastawione, tak, aby od rana 1 kwietnia wskazywały czas nowy. Nie natrafi to nastawianie wszędzie na równe trudności, ponieważ na wszystkich stacyach kolejowych i telegraficznych różnica między czasem lokalnym a nowem oznaczeniem czasu jest znaną. Kanclerz zwrócił uwagę rządów związkowych na to, aby do władz odpowiedni wydały dekret. Można tedy mieć nadzieję, że przejście do nowego czasu odbędzie się prędko a nawet bez widocznego wpływu na szerokie koła ludności.

— Podług jeneralnego sprawozdania wrocławskiego dyecezalnego związku czeladzi było na końcu roku 114 lokalnych stowarzyszeń czeladzi z 5796 czynnymi i 5935 honorowymi członkami. Najwięcéj członków ma stowarzyszenie miasta Wrocławia, t. j. 500. Prezesem dyecezalnym jest przew. ks. prob. tumski Józefat Laska. Dyecezalne hospicyum czeladzi znajduje się we Wrocławiu w domu św. Wincentego i jest fundacyą ś. p. księcia Biskupa dr. Henryka Förstera, przeznaczoną do przyjmowania wędrownéj czeladzi bez różnicy wyznania. Majątek hospicyum w gotówce wynosi 9230,25 m. Na końcu sprawozdania wypowiada prezes dyecezalny swą radość, że wszędzie w Stowarzyszeniach pracowano ręczo dla osiągnięcia ideału, który miał przed oczyma Ojciec Kolping przy zakładaniu Stowarzyszenia czeladzi katolickiej. Dobrym środkiem do osięgnięcia celu jest ścisłe trzymanie się „rezolucyi kolońskich“ z roku 1891, których zastósowanie, mianowicie co do kontroli członków, zaleca się najusilniéj wszystkich Stowarzyszeniom związku. W naszych czasach jest Stowarzyszenie czeladzi potrzebniejszem jeszcze, aniżeli za czasów Kolpinga. Prezes dyecezalny wypowiada Najprzewielebniejszemu ks. Kardynałowi Protektorowi, któremu Związek czeladzi na nowo posłuszeństwo, wierność i cześć ślubuje, jak również wszystkim dobrodziejom i protektorom świętej sprawy, najserdeczniejsze podziękowanie. Oby Bóg pobłogosławił temu ślubowi za przyczyną świętego Józefa, patrona rzemiosła“.

— Międzynarodowa konferencya sanitarna zagajoną została dnia 11 bieżącego miesiąca o godzinie 2 po południu w Dreźnie, w budynku ministerstwa spraw zewnętrznych. Minister stanu Metzsch miał mowę inauguracyjną, w któréj podnosił znaczenie konferencyi. Następnie wybrano na przewodniczącego pruskiego posła hr. Dönhoffa, który rozpoczął obrady. Właściwe sesye rozpoczną się we wtorek.

Francya.

* Na kongresie związków katolickich w Besançon wygłosił znany socyolog hr. de Mun znakomitą mowę, która dowiodła, że wymowa jego wzrasta wraz z powodzeniem idei jego socyalnych wobec przesilenia, którego Francya jest widownią. Nieprzyjaciel liberalizmu i socyalizmu, p. de Mun wykazał, że kapitał i praca mają niezaprzeczone prawa, że kapitał bez pracy byłby niepłodny, bez kapitału zaś praca nie byłaby produkcyjną. Czyż prawa nie popierały wyłącznie kapitału dotychczas? Jedynem możliwem rozwiązaniem jest ochrona pracy, zawodowe stowarzyszanie się, dozwolone małuczkim na szeroką skalę, interwencya prawa, by chronić kapitał. Jak widzimy, jesto streszczenie encykliki *Rerum novarum* Jesttoteorya sprawiedliwości, harmonii społecznéj. Tam jest rozwiązanie, ponieważ tam jest prawda. Zdawać sobie sprawę ze wszystkich żywiołów problematu, udzielać prawa wszystkim czynnikom społeczeństwa, starać się chronić tak pracę jak i bogactwo narodowe; czyż może być zasada sprawiedliwszą i odpowiadającą bardziéj naszym potrzebom? Dopóki robotnik nie będzie czuł, że mu się dzieje sprawiedliwość, dopóty socyalizm szerzyć się będzie na ziemi jak zielsko jadowite. — W końcu hrabia de Mun opisał wspaniałe uroczystości w Rzymie i zebrani z nadzwyczajnym zapałem wznieśli okrzyk na cześć Leona XIII.

Telegramy.

Paryż, 11 marca. Ajencya Havasa donosi z Rzymu, iż Papież i sekretarz stanu obradowali z 26 Biskupami francuzkimi, obecnymi teraz w Rzymie, nad sprawą utworzenia katolicko-republikańskiego stronnictwa w przyszłej Izbie. Zaraz w początku kampanii wyborczéj wystosuje Papież list do jednego z prałatów francuzkich, dotyczący zachowania się katolików podczas wyborów. Prawdopodobnie list ten nie będzie wystósowany do Arcybiskupa paryzkiego, lecz do Biskupa z Grenoble.

Rzym, 11 marca. Obrońca zmarłego deputowanego de Zerbi, adwokat Riccio, oświadczył, że trybunał zażądał śledztwa nie tylko przeciw Zerbiemu, ale i przeciw czterem stronnikom rządowym. Rząd chcąc ratować swych przyjaciół, zapewnił bezkarność Zerbiemu pod warunkiem popierania Gło-

littiego w sprawie bankowej. De Zerbi odmówił żądaniu i został aresztowany. Riccio zapowiada, iż w stósownej chwili ogłosi nazwisko tych czterech posłów z lewicy. Organa prasy ministeryalnéj domagają się dochodzenia przeciw Ricciemu. Budzi powszechne zdumienie, że rząd dotąd waha się wystąpić przeciw Ricciemu.

Petersburg, 11 marca. Niebawem mają być ogłoszone we wszystkich cerkwiach modły za bułgarskiego metropolitę Klimenta. W odezwie będzie powiedzianem, że uprasza się Boga, aby tego męczennika za świętą wiarę prawosławną wyprowadził cało i zdrowo z niewoli katów tyrnowskich i postawił na czele Bułgaryi wyswobodzonéj z katolickiego jarzma.

Białogród, 11 marca. Wedle urzędowego referatu, rząd będzie posiadał w skupczynie większość 9 głosów.

Paryż, 13 marca. Ribot powierzył chwilowo panu Develle tekę ministerstwa sprawiedliwości.

Zofia, 13 marca. Książę Ferdynand zachorował wskutek zaziębienia na reumatyczną otalgią. Prof. Politzer przyjechał z Wiednia.

* *Dar-es-Salam* 13 września. Wedle urzędowego doniesienia z Tabory, oficer Frince zdobył po oblężeniu, trwającym 10 do 13 stycznia, obwarowaną stolicę krnąbrnego naczelnika szczepowego Sikki. Po stronie padło jeden czarny oficer i 4 czarnych żołnierzy; 17 czarnych żołnierzy odniosło rany.

Proces panamski.

Paryż, 10 marca. Przesłuchanie świadków obciążających w procesie o przekupstwa panamskie nie przedstawiało żywszego interesu. Rzeczoznawca Flory ocenia, że na cele reklamy dziennikarskiéj i dla uzyskania poparcia ze strony pewnych osób wydano 105 milionów. Obecnie aktywa towarzystwa panamskiego wynoszą 200 mil. fr.; z wydanych 1200 milionów franków użyto tylko 558 mil. franków na roboty.

Zawezwani bankierzy i deputowani powtarzają złożone już poprzednio przed ankietą parlamentarną oświadczenia w sprawie czeków Reinacha, oraz roli, jaką odegrał Sans Leroy w Izbie i komisyi.

Następnie rozpoczęto przesłuchanie świadków odwodowych, pomiędzy którymi znajduje się Floquet. Lesseps powtarza złożone w środę zeznania w sprawie rozmowy swojéj z Floquetem. Floquet zaprzecza ich wiarogodności i protestuje przeciwko ubliżającym wyrażeniom Lessepsa. Lesseps obstaje przy swoich zeznaniach co do stósunku pomiędzy bankierem Vlasto a Floquetem. Floquet oświadcza, że nie pojmuje, co Lesseps przez to rozumie. W audytoryum dają się słyszeć gwałtowne okrzyki protestu, skutkiem których przewodniczący zarządza opróżnienie sali.

Lesseps oświadcza, że Floquet wezwał go do wypłacenia żądanych przez Herza pieniędzy, aby uniknąć procesu pomiędzy Reinachem a Herzem. Floquet przyznaje, że kazał zawołać obu Lessepsów, ale jedynie w tym celu, aby zwrócić ich uwagę na to, że towarzystwu panamskiemu grożą wielkie żądania opłat pieniężnych. Za czasów kampanii bulanżystowskiéj wypełnił świadek swój obowiązek, lecz nigdy nie utrzymywał stósunków z Reinachem, Herzem i Artonem.

Przesłuchiwano następnie dep. Clemenceau. — Clémenceau opowiada w dłuższém przemówieniu o swoich odwiedzinach wraz z senatorem Ranc u Freycineta. Swiadek rozmawiał z Freycinetem o procesie, który Reinach chciał wytoczyć towarzystwu, ponieważ bankructwo towarzystwa panamskiego w chwili wyborów mogłoby być wyzyskane przeciwko rzeczypospolitéj. Clémenceau zaprzecza, jakoby odebrał znaną listę uczestników w korupcyach panamskich.

Po p. Clémenceau rozpoczęły się przesłuchy Freycineta. Opowiadał Freycinet o wspomnianéj już wizycie p. Clémenceau i Banca. Powiadali mu oni o niepewnem położeniu politycznem i podnosili, że proces Reinacha przeciw Towarzystwu panamskiemu wywoła niekorzystny oddźwięk w całym kraju. Potem kazał Freycinet przywołać do siebie Lessepsa i wezwał go, aby procesu tego uniknął w interesie publicznym, lecz równocześnie nie chciał Freycinet słyszeć szczegółów téj sprawy. Wizyta, twierdził Freycinet, nie spowodowała tego, iż Lesseps wypłacił Reinachowi 5 milionów franków. Posiedzenie zostało odroczone do jutra.

Paryż, 11 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu oświadczył Ranc, że udał się z panem Clemenceau do Freycineta, aby w czasie kampanii bulanżystowskiéj zapobiedz procesowi, który mógłby zaszkodzić interesom republiki; nie chodziło jednak w tym przypadku o wywarcie jakiejkolwiek represyi. Deputowany Borie oświadczył, że pewna osobistość chciała ofiarować 25,000 franków dla każdego deputowanego, któryby głosował za przedłożeniem panamskim. Lesseps zaprotestował przeciwko temu. — Andrieux oświadczył, że Herz dał mu spis czeków, które on (Andrieux) zakomunikował komisyi śledczej. Arton wzbraniał się dać mu listę 104 deput., ponieważ skompromitowałby się, gdyby to uczynił. Andrieux wierzy w autentyczność listy Reinacha i w to, że kilku deputowanych zostało przekupionych podczas głosowania nad przedłożeniem panamskiem. Thiebaud, któremu poczyniono na prowincyi przyrzeczenia w sprawie zrekonstruowania Towarzystwa panamskiego, oświadczył, że dochodzenie sądowe przeciwko Lessepsowi jest ogólnie potępiane. Sonligou zaprzeczał, jakoby go Lesseps upoważnił do przekupienia Chantagrela. — Pani Cottu opowiadała o wystąpieniu wobec niéj byłego dyrektora publicznego bezpieczeństwa, Soinoury. Jéj zeznanie wywołało ogólną sensacyą. Przewodniczący posłał natychmiast woźnego po pana Soinoury.

Paryż, 11 marca wieczorem. Pani Cottu oświadczyła, że kilka dni po przyaresztowaniu jéj małżonka zrobiono jéj propozycyą rzekomo ze strony ministra sprawiedliwości. p. Bourgeois, aby przyaresztowanych nakłoniła do milczenia, gdyż za to zostaną uwolnieni. Dyrektor powszechnego bezpieczeństwa, Soinoury, który miał ją zaprowadzić do ministra Bourgeois, oświadczył jéj, że uwolnienie wszystkich przyaresztowanych jest niemożliwe w skutek zeznania Lessepsa, atoli przyobiecał jéj uwolnienie małżonka, jeżeli wyda dokumenta, kompromitujące któregokolwiek konserwatywnego deputowanego. Pani Cottu nieprzyjęła téj propozycyi. — Były minister Allain-Targé oświadczył, że Lesseps groził mu atakiem prasy, jeśli nie przyjdzie z pomocą sprawie panamskiéj. Lesseps zaprzeczał. — Soinoury protestował przeciwko zeznaniu pani Cottu, ale ostatecznie przyznał, że być może, iż pytał ją o dokumenta, kompromitujące konserwatywnych deputowanych. Oświadczenie to wywołało wielką sensacyą.

Paryż, 12 marca. W sprawie zeznania pani Cottu i p. Soinoury zostanie prawdopodobnie interpelacya stawiona, która będzie miała burzliwy przebieg. „Figaro“ widzi możliwość ponownego przesilenia ministeryalnego. „Matin“ pisze, że pomiędzy Ribotem a Bourgeois istnieje dotychczas solidarny stosunek (?). „Gaulois“ zauważa, że w skutek zeznania p. Cottu została zaangażowaną ministeryalna odpowiedzialność.

Paryż, 11 marca w nocy. Wskutek zeznań p. Soinoury, *minister sprawiedliwości Bourgeois podał się do dymisyi.*

Paryż, 12 marca. Brisson, prezes komisyi śledczéj, podał się do dymisyi, lecz komisya nie chce dymisyi téj uwzględnić. — Bourgois powiada, że wystąpił z rządu, ponieważ chce stanąć przed sądem jako świadek.

XXVIII Sejm prowincyonalny.

Poznań, 10 marca.

Na dzisiejszem porannem dziewiątem posiedzeniu plenarnem przedłożono sejmowi sprawozdanie z majątku prowincyonalnego w nieruchomościach, oraz przegląd zmian zaszłych w latach 1891 i 1892.

Obok okrągło 490 mil szos prowincyonalnych z przyległościami, wzdłuż nich bieżącemi, domkami szosowemi itp. obejmuje własność gruntowa prowincyi okrągło 333 hektary, budowle prowincyonalne zabezpieczone są, bez uwzględnienia domków szosowych, na 3,117,000 m. w prowincyonalnem stowarzyszeniu od ognia.

Poczem przystąpiono do obrad nad głównym etatem krajowym na r. 1893/94 i lata następne. Mimo widocznego i zewsząd uznanego usiłowania o jak największą oszczędność, powiększyły się podatki prowincyonalne znacznie. Przyczyną tego są mniejsze dochody z procentów od funduszu kapitałów prowincyonalnych i od funduszu ordynacyi powiatowych, który to ostatni fundusz przez erygowanie nowych zakładów zupełnie zostanie zużyty, daléj zmniejszony czysty zysk prowincyonalnéj kasy zasiłkowéj z powodu nisko oprocentowanych pożyczek, ubytek oszczędności i zwiększone wydatki na sprawę ubóstwa krajowego i korygendów, wynikające z przeprowadzenia ustawy o nadzwyczajnéj opiece nad ubogimi, wchodzącéj w życie z dniem 1 kwietnia 1893 r.

Wydatki prowincyonalne pochodzą głównie ztąd, że Księstwo nasze utrzymuje własnym kosztem prawie wszystkie szosy prowincyonalne, gdy tymczasem inne prowincye utrzymują tylko dawniejsze szosy rządowe, nowe szosy zaś pozostawiają opiece powiatów, a na budowę nowych udzielają tylko subwencyi.

W głównym etacie krajowym na r. 1893/94 wynosi dodatek na utrzymanie 494 mil szos prowincyonalnych 1.676,825 m. Pomiędzy szosami jest tylko okrągło 94 mil dawniejszych szos rządowych.

Wydział prowincyonalny upoważniony został, z zastrzeżeniem zdania sprawy następnemu sejmowi, do przekazania ewentualnych oszczędności przy głównym funduszu krajowym do funduszów prowincyonalnych kapitałów resp. do pobrania ewentualnych niedoborów z tego funduszu, poczem ustanowiono etat na r. 1893/94 i lata następne w dochodzie i rozchodzie na 3.487,000 m., a podatki prowincyonalne na 1.187,000 m., z czego na r. 1894/95 i lata następne odchodzi ewent. 11,100 m.

Dochód przedstawia się jak następuje:

I.	Renty roczne z funduszów rząd.	1,848;798 m.
II.	Z innych funduszów	280,317 „
III.	Procenta	91,000 „
IV.	Dodatki na administracyą	68,092 „
V.	Komorne z gmachu stanów prowincyonalnych	12,600 „
VI.	Repartycye na powiaty	1,187,000 „
VII.	Renta	9.193 „
	Razem	3,497,000 m.

Rozchód przedstawia się jak następuje:

I.	Dla Sejmu prowincyon.	16,000,00 m.
II.	Dla Wydziału prowincyonalnego, rady prowincyonalnéj, komisyi prowincyonalnych i komisorya	8,850,00 „
III.	Dla głównéj administracyi krajowéj	220,200,00 „
IV.	Na bież. utrzymanie gmachu stanów prow.	4,700,00 „
V.	Na architektoniczne utrzymanie gmachu stanów prowincyonalnych	3,500,00 „
VI	Na drogi	2,046,825,00 „
VII.	Na ubogich krajowych i korygendów	382,795,00 „
VIII.	Na przymusowe regulowanie	42,022,00 „
IX.	Na obłąkanych i idyotów	151,000,00 „
X.	Na głuchoniemych	185,450,00 „
XI.	Na ociemniałych	35,800,00 „
XII.	Na akuszeryą	17,500,00 „
XIII.	Na niższe szkoły rólnicze	25,360,00 „
XIV.	Na melioracye krajowe	65,000,00 „
XV.	Stypendya dla 3 seminarystek	1,800,00 „
XVI.	Na umorzenie długów	213,883,60 „
XVII.	Nadzwyczajne wydatki, nie polegające na prawnem zobowiązaniu	65,108,00 „
XVIII.	Na przekazanie oszczędności do kapitałów prow.	— „
XIX.	Procenta	12,206.40 „
	Razem	3,497,000,00 m.

przyczem zauważyć należy, że ewentualne wydatki na utrzymanie i t. p. staréj komendantury pobierane będą drogą pożyczki aż do zebrania się przyszłego sejmu.

Po wyborze członka z łona obywateli resp. jego następcy dla komisyi superrewizyjnéj w obwodzie 8 brygady piechoty, daléj dwóch członków i dwóch zastępców do banku rentowego Księstwa, czterech członków i czterech zastępców do kasy zasiłkowej, wreszcie sześciu członków i tyluż zastępców do prowincyonalnego stowarzyszenia od ognia, posiedzenie solwowano.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie prezesów i delegatów Kółek rolniczych odbędzie się w Poznaniu w Bazarze dnia 14 marca r. b. o godzinie 11 przed południem. Porządek obrad: 1) Zagajenie zebrania. 2) Ukonstytuowanie biura prezydyalnego. 3) O nawozach sztucznych, ref. prezes p. W. Łubieński. 4) Praca, oszczędność i oświata jako podstawy bytu, ref. członek p. Niemir. 5) O potrzebie rachunkowości, ref. dr. T. Jackowski. 6) Sprawozdanie z wystawy w Inowrocławiu, ref. wice-patron p. E. Rogaliński. 7) O zabezpieczeniu od ognia i gradu, ref. Patron. 8) Wnioski członków. — Po walnem zebraniu otwartą będzie wystawa machin i narzędzi rolniczych firmy Bryliński i Twardowski, na podwórzu Bazarowem.

Obecność wszystkich panów prezesów jest pożądaną na zebraniu dla podpisania petycyi do parlamentu w sprawie ceł zbożowych.

* **W niedzielę** dnia 19 b. m. w sam dzień św. Józefa, Patrona naszego nowo założonego Towarzystwa, obchodzić będziemy uroczystość poświęcenia nowéj chorągwi, sprowadzonéj z fabryki p. J. Szpetkowskiego w Poznaniu. Solenna wotywa w tym celu zakupiona, rozpocznie się o godzinie 9 zrana, na którą Szanownych Członków oraz Gości jak najuprzejmiéj zaprasza

Zarząd Katolickiego Towarzystwa Polskich Mularzy i Cieśli pod opieką św. Józefa w Ostrowie.

✝

W dniu wczorajszym zakończył żywot doczesny po bardzo uciążliwych cierpieniach czcigodny długoletni prezes koła polskiego

ś. p. Władysław Taczanowski.

Rodził się roku pańskiego 1825 z ojca Józefa i matki Katarzyny, ostatniéj latorośli możnego niegdyś rodu Hersztopskich. Osierociawszy wcześnie po matce, kształcił się przy ojcu, oraz na uniwersytetach wrocławskim i berlińskim i zagranicą. Już jako młodzieniec odznaczał się niebożczyk niezwykłą bystrością umysłu i zdatnością do nauk, mianowicie klasycznych. W późnym jeszcze wieku zachował zamiłowanie do greckich i łacińskich klasyków, a obszernemi wiadomościami pod tym względem często w zdumienie wprowadzał młodsze generacye.

Rok 1848 powołał go do broni; następnie osiadł na glebie ojczystej, a piękna fortunę, odziedziczoną po ojcu, nie tylko dobrze administrował, ale nadto znacznie powiększył.

Powołany zaufaniem współobywateli na krzesło poselskie do Berlina, przez długi czas bronił tam znakomicie spraw naszych narodowych, a przemówienia jego oddrukowywali Niemcy w zbiorach znakomitych mów parlamentarnych. — Chojność jego i otwarta ręka tak były znane, że ktokolwiek czuł się w potrzebie, bez wszystkiego udawał się do prezesa, jak go powszechnie nazywano, a prawie nigdy napróżno; wiele rodzin, a jeszcze więcéj jednostek jemu byt zawdzięczają, a z licznych dobrodziejstw jego niepomierna zebrałaby się fortuna. Wylany dla sprawy publicznéj, liczne instytucye nasze hojnemi wspierał datkami i nieraz z biedy ratował.

Jako kilkoletni członek sejmu prowincyonalnego, do ostatniéj chwili jako członek wydziału powiatowego i zastępca radzcy ziemiańskiego — zaszczyt rzadki po dziś dzień dla Polaka, a świadczący o uznaniu, jakiego zażywał nawet u Niemców, również znakomite oddawał społeczeństwu usługi.

Nieboższczyk, pomimo pozorów, głęboko miał wkorzenione poczucie wiary, a w ostatniéj krótkiéj, ale ciężkiéj nad wyraz walce ze śmiercią, z wielkiem przejęciem się i przykładnością przyjmował Sakramenta święte.

S. p. Prezes popularnym był nadzwyczajnie, a poważna siwa głowa jego znaną była nieomal każdemu w Poznaniu. Szczery żal wszystkich, co go znali, towarzyszyć mu będzie do grobu, a wielu, bardzo wielu opłakiwać będzie swego dobroczyńcę.

Swietne przyjęcie Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa Floryana w Poznaniu było po części zasługą ś. p. Prezesa, gdyż on był przewodniczącym, a zarazem i duszą komitetu zajmującego się przygotowaniem ingresu i nie szczędził niczego, byle tylko sprawie dodać jak największéj świetności. Było to jego ostatnie wystąpienie publiczne.

Żonaty z Bogusławą z Chłapowskich pozostawił trzy córki i jedynego syna Edmunda, na którego, oprócz fortuny ojcowskiéj spada dziś ciężkie dziedzictwo zasług i znakomitych przymiotów ojca.

R. i. p!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 13 marca.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz mianował prezesa Izby dyscyplinarnéj w Bydgoszczy król. pruskiego dyrektora sądu ziemiańskiego Schatza tamże, a członkiem tejże Izby, komisorycznego dyrektora głównéj poczty, radzcę pocztowego Tomforde'go w Poznaniu.

* ***Dowiadujemy się*** z wiarogodnego źródła, że na pogrzebie ś. p. Wł. Taczanowskiego prowadzić będzie kondukt Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz. Mowę żałobną powie ksiądz Prałat Chotkowski, profesor Wszechnicy Jagiellońskiéj.

* ***Przypominamy*** dzisiejszy odczyt księdza Prałata Chotkowskiego pod tyt. „O szkołach jezuickich w Poznaniu,“ który się odbędzie o godzinie 5 po południu w Bazarze.

* ***Znana rozprawa księdza dr. Wartenberga*** p. t.

Okultyzm i hypnotyzm
w świetle nauki Kościoła i nauki świeckiéj

wyszła już w osobnej odbitce książkowéj i jest do nabycia w Redakcyi „Kuryera“ za cenę 1 markę za egzemplarz (z przesyłką 1 m. 10 fen.)

W obec zgubnego pomięszania pojęć, jakie pociągnęły za sobą występy pana Czyńskiego po miastach i miasteczkach naszych, książka powyżej cytowana znaleść się powinna w ręku jak największej liczby naszych czytelników, którzy rezultaty w niéj zawarte powinni szerzyć wśród najszerszych warstw naszej ludności miejskiéj.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w poniedziałek po raz 37 obraz historyczny ze śpiewami przez Lassotę z muzyką p..... „Kościuszko pod Racławicami“.

We wtorek po raz dziewiąty obraz dramatyczny ze śpiewami i muzyką przez J. Załęgę „Kiliński“.

W środę komedya Michała Bałuckiego uwieńczona nagrodą na konkursie „Kuryera Warsz.“ „Flirt“.

* **Na posiedzeniu** wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które się odbyło w środę, dnia 22 lutego r. b., przedstawił najprzód szanowny przewodniczący nadesłane okazy skamielin z formacyi kredowéj alpejskiéj, przeważnie z górnéj kredy.

Po wytłómaczeniu z czego powstała biała kreda, jako osad na dnie mórz, podobnie, jak muł morski w teraźniejszych morzach się osadzający, i po podaniu różnych postaci, w jakich występuje u nas formacya kredowa, n. p. jako *szary margiel*, zwany w Lubelskiém *opoką*, lub jako wapień glaukonitowy, zwany tamże *siwakiem*, jako glina plastyczna, piaskowce znane pod nazwą *karpackiego piaskowca gruboziarnistego*, lub daléj *kostkowego* (Quadersandstein), którego różnokształtne skały podziwiamy w Niemczech i Czechach, wreszcie po zwróceniu uwagi na krzemienie i fosforyty, jak *skupieńce* (konkrecye) w kredowych skałach hojnie zachodzące, rozwodził się następnie szanowny przewodniczący nad osobliwościami fauny i flory tego górotworu, zamykającego okres mezozoiczny.

Przy końcu kredowéj formacyi giną wszystkie gatunki właściwe temu okresowi. Z wyjątkiem kilku rekinów nie przeszedł prawie żaden gatunek zwierząt do następnych kenozoicznych warstw. Giną n. p. amonity, które charakteryzują okres mezozoiczny, giną belemnity, giną olbrzymie płazy z wyjątkiem krokodyli. Ryby w epoce kredowéj różnią się całkiém od poprzednich; są one kościste (teleostei), jakiemi są przeważnie ryby żyjące obecnie w morzach i wodach słodkich. Flora także olbrzymiéj ulega zmianie; pojawiają się bowiem w epoce kredy po *raz pierwszy* rośliny kwitnące i drzewa kwitnące. W warstwach odnośnych znaleziono resztki ptaków zębatych; nie odkryto zaś dotychczas szczątków ssawców, które już odszukano w poprzednich warstwach mezozoicznych.

Okres górotworu kredowego jest czasem wielkich przemian konfiguracyi lądów; ku końcowi bowiem tego okresu zaczęły powstawać najwyższe pasma gór teraźniejszych jak naprzykład Kordyliery, Góry Skaliste, Kaukaz, Andy, Alpy, Karpaty, które wszystkie zawierają utwory kredowe na najwyższych stokach i szczytach. Tym zmianom orograficznym odpowiadają znaczne zmiany klimatu, które prawdopodobnie były przyczyną wyginienia tylu gatunków zwierząt i roślin. W Alpach i w ogóle nad morzem Śródziemnem formacya kredowa ma nieco odmienną formę, aniżeli u nas. Do tych osobliwości należy naprzykład rodzina mięczaków olbrzymich, zwanych *rudistae* (Hippurites cornu vaccinum) i towarzyszących im gatunków acteonella. Także z innych rzędów posiada formacya kredowa charakterystyczne skamieliny, to jest takie, które gdzieindziéj nie zachodzą wcale.

Najpraktyczniej dzielić utwory kredowe na *dolną kredę* (*neokom*), *średnią (gault) i górną (cenoman, turon i senon)*. W kotlinie między Wartą a Nidą występuje na powierzchni *utwór cenomański*; we W. Księstwie Poznańskiem jest on pokryty wszędzie grubemi pokładami *trzeciorzędowemi* (tertiaer) i *dyluwialnemi* (quartaer). Skamieliny jednakowoż z tego okresu bardzo często napotykamy w dyluwialnych nasypiskach i żwirowiskach (nordische Diluvialgeschiebe). Dla tego też zbiory nasze muzealne dużo ich posiadają; brak atoli nam było okazów alpejskiej fauny kredowéj. Lukę tę wypełnił wskutek starań p. dr. Fr. Chłapowskiego p. profesor *Stelzner*, nadesławszy stósowne okazy skamielin.

Następnie miał pan J. *Grzegorzewski* odczyt: „O Julianie Grabowskim i o jego hipotezie powstania nafty i ozokerytu“.

Pracę tę udatną postanowiono umieścić w Rocznikach Towarzystwa.

Autor podał nam życiorys pracowitego, ale niestety zawcześnie zgasłego chemika, w którego życiu idea poświęcenia, nauka i miłość ojczyzny naczelne zajmują miejsca.

W dyskusyi zwrócił p. dr. Fr. Chłapowski znający J. Grabowskiego osobiście, z którym nawet wspólnie pracował wraz z Nenckim nad wydaniem technologii Wagnera w polskim języku, uwagę na wpływ, jaki wywarł Grabowski na zajęcie się wydobywaniem nafty w Galicyi, nawołując rodaków do exploatacyi, a dr. J. Ulatowski mówił o różnych hipotezach powstania nafty.

Hipoteza Grabowskiego odnosi się więcej do tworzenia ozokerytu, który ma powstawać ze zgęszczenia się lżejszych węglowodorów. Hipotezy wszystkie można podzielić na dwa działy. Jedni przyjmują powstanie węglowodorów naftowych nieorganiczne, drudzy zaś organiczne. Mendelejew i Ross wygłosili hipotezy powstania nafty na drodze nieorganicznéj, Engler zaś, Załoziecki i inni przyjmują szczątki tworów organicznych morskich za główne źródło, z którego nafta w biegu długich epok ziemskich powstała.

Największe prawdopodobieństwo ma za sobą hipoteza Englera. Zdaniem jego szczątki tworów morskich pod wpływem słonéj wody morskiéj przeszły w związki tłuszczowe, które w głębszych pokładach ziemi pod wielkiem ciśnieniem i przy wyższéj temperaturze zamieniły się we węglowodory naftowe.

Twierdzenie jego poparte eksperymentem wiele ma prawdopodobieństwa.

Na członka przyjęto p. *Franciszka Glabisza*, posiedziciela apteki w Poznaniu.

Dr. Józef Ulatowski,
sekretarz wydziału przyrodn.

* **Na sobotniem** posiedzeniu rady miejskiéj załatwiono przedewszystkiem cały szereg etatów. Przy etacie szkoły obywatelskiéj uchwalono podwyższyć opłatę szkólną

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 60.

Wtorek 14 Marca 1893

dla zamiejscowych uczniów do 50 marek, przez co zwiększy się dochód o 1620 marek. Etaty innych szkół przyjęto albo bez zmiany, albo też z drobnemi zmianami. Etat gazowni po kilku określeniach przedstawia się o mniéj więcéj 20,000 marek korzystniéj od dochodu preliminowanego.

* **Prezes** rejencyi poznańskiéj p. Himly przesyła nam następujące dwa obwieszczenia dla podania ich do publicznéj wiadomości:

OBWIESZCZENIE

Wydany pod dniem 26 lipca r. z. na podstawie uchwały ministerstwa stanu zakaz dowozu i przewozu szmat i łachmanów wszelkiego rodzaju, owocu, świeżego warzywa, masła i twarogu z Rosyi (Dodatek nadzwyczajny do „Dziennika Urzędowego“, wydany dnia 29 lipca 1892) znosi się niniejszem.

Wydany również owém krajowo-policyjnem rozporządzeniem przepis, oraz zakaz z dnia 30 lipca r. z. dowozu i przewozu używanéj odzieży, tudzież używanéj bielizny i pościeli (Dodatek nadzwyczajny do „Dziennika Urzędowego“, wydany dnia 1 sierpnia 1892) pozostaje w mocy obowiązującéj.

Poznań, dnia 10 marca 1893.

Prezes rejencyi

podp. *Himly.*

OBWIESZCZENIE.

Naukowo stwierdzono, że zarodki cholery w lodzie, nawet przy silnem zimnie, zatrzymują przez dłuższy czas jeszcze siłę żywotną, ztąd też połączone są z nieostrożnem używaniem lodu, pobranego z zanieczyszczonéj wody, liczne niebezpieczeństwa. Mianowicie spożywanie pokarmów i artykułów spożywczych, jadła i napojów, lód podobny zawierających, lub z nim w styczności będących, wywołać może niedomagania choleryczne w takim samym stopniu, co używanie niezmarzniętéj zanieczyszczonéj wody.

Przed podobnem używaniem lodu, pochodzącego z zarażonych zarodkiem cholery lub o zarażenie podejrzanych wód, ostrzega się zatém niniejszém.

Poznań, dnia 10 marca 1893.

Prezes rejencyi

podp. *Himly.*

* **Zwracamy** uwagę czytelników naszych na anons Barbary Mrugalskiéj, polecając ich względom rzetelną i umiejętną pracę biednéj wdowy, która praniem garderoby zarabia na życie i utrzymanie siebie oraz czworga dzieci drobnych jeszcze.

* **W piątek** przy stawce w Poznaniu uznano z 227 przybyłych młodzieńców tylko 67 zdatnych pod broń.

* **Woda** ustąpiła już z wszystkich ulic w mieście; tylko na drodze do Dębiny są małe przestrzenie jeszcze zalane. W kołach fachowych twierdzą, że z nastaniem ciepła woda w rzece jeszcze znacznie się podniesie, ale tymczasowo spłynie woda o tyle, że droga do Dębiny nie będzie zagrożoną.

* **W sobotę** rano spaliło się na węgiel w Kobylopolu dziecko robotnika Tyrankowskiego, które rodzice udając się na robotę, pozostawili bez dozoru w domu. Jak się to stało, czy dziecko igrało z ogniem, czy też może węgiel z pieca wypadł i odzież dziecka zajął, — nie wiadomo, dość, że w południe po powrocie do domu znaleźli je rodzice bez duszy i, jak powiedzieliśmy, zupełnie zwęglone.

* **W Krotoszynie** odbyło się w dniu 10 b. m. zebranie agraryuszów niemieckich, na którem zdawał sprawę z obrad berlińskich p. Schrader z Ochli. Odczytano statuta „Bundu“ i zapisywano się na członków. Z 113 obecnych przystąpiło do „Bundu“ 102. Polaków na zebraniu tém nie było.

* **Dla** strzelających i myśliwych. Wchodzi teraz w użycie nowy proch, mocniejszy od dawniejszego. Dotychczasowa broń za słaba do nowego prochu. Prawem nakazano, żeby odtąd robiono broń mocniejszą. Stara ma być zużyta, ale jéj już sporządzać i reparować nie wolno. Starą broń nakazano ostemplować przez policyą, żeby był dowód, iż ją już ludzie mieli przed 1 kwietnia r. b. Po pierwszym kwietniu r. b. może policya broń nieostemplowaną zabrać, nie wolno jéj też do użytku zwykłego sprzedawać. Z tego ta nauka: niech każdy pospieszy się, przed 1 kwietnia broń swoją każe ostemplować na policyi i zreparować, bo po tym dniu ani mu jéj nie ostemplują, ani nie zreparują, ani też używać mu jéj bez tego nie wolno.

* **W Kaliszu** w miejsce zniesionego przez rząd „Kaliszanina“, wydawać będzie ksiegarz Oswald Hindemith pod cenzurą prewencyjną „Gazetę Kaliską informacyjno-anonsową“, pod redakcyą adwokata przysięgłego Józefa Radwana. Gazeta wychodzić będzie dwa razy tygodniowo.

* **Lwów.** W wielu miejscowościach wschodniéj Galicyi, z których włościanie w jesieni wyemigrowali do Rosyi i tamże bez wszelkich skrupułów zaraz przeszli na prawosławie, odbędą się po świętach wielkanocnych misye pod kierownictwem OO. Jezuitów.

* **Odczyt.** W niedzielę, w sali ratuszowéj we Lwowie, prof. St. hr. Tarnowski wygłosił tu odczyt p. t. „Z powodu Panamy“. Zbytecznie chyba dodawać, że sala na odczycie znakomitego prelegenta zapełniona była szczelnie najwytworniejszą publicznością. Hr. Tarnowski zwrócił przedewszystkiem uwagę na to, że sprawa panamska jest objawem zepsucia moralnego. — Przyczyną upadku, jakiego objawem jest sprawa panamska, nie jest forma państwowa, bo każdy ustrój państwowy może być i dobrym i złym. Ale republika, obejmując spadek po cesarstwie, przyjęła wszystkie wady cesarstwa, a republikańska forma rządów wady te uczyniła tylko jaskrawszemi i wstrętniejszemi. Przyczyną tego jest zanik moralności, który z życia codziennego przeszedł zwolna do publicznego, jest też fałszywe pojmowanie równości, nie jako równości obowiązku, ale jako prawa do równego upajania się rozkoszami życia. Bezkarność opinii publicznej doprowadziła do tego, że władze republikańskie utraciły siłę i energią, że w najwyższych sferach reprezentacyjnych szerzyła się nieniemoralność (handel orderami Wilsona i przekupstwa Artona i Hertza). Zanikła we Francyi wiara i etyka społeczna. Jak uniknąć „Panamy?“ Oto pytanie, którego rozwiązaniem zajął się prelegent w drugiéj części odczytu. Sposób na to jedyny: zapobiegać szerzeniu się niemoralności w życiu codziennem, a wówczas moralność musi istnieć także i w życiu publicznem; wówczas prasa i wszyscy c, co stoją na straży opinii publicznéj i spraw publicznych, będą pamiętali o swoich obowiązkach — i staną się dla „Panamy“ nieprzystępnymi.

* **Zdanie Afrykanina o Berlinie.** Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi, z jakim to wielkim entuzyazmem przyjmowano w Niemczech trzech negrów z okolic Kilimandżaro, rzekomo posłów królika Mandora, przysłanych pod komendą Otona Ehlersa dla złożenia hołdu cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi I. Gazety niemieckie nadawały im tytuły „książąt, posłów, pełnomocnych ministrów“. — Posłuchajmy teraz sprawozdania misyonarza Mgra Aleksandra Le Roy, który przez pewien czas przejściowo tylko bawił w krainie Moschi, z „audyencyi“ u owego króla Mandora. Sprawozdanie to, z którego powyższy ustęp przytaczamy, znajduje się w „Les Missions Catholiques“. — „Mandora (zmarły w roku zeszłym naczelnik krainy Moschi) — pisze O. Le Roy — wysłał był przed kilku laty w towarzystwie podróżnika niemieckiego Otona Ehlersa trzech młodych swych poddanych do Europy — *trzech pastuchów*, którym natychmiast gazety niemieckie nadały tytuły „książąt, posłów, pełnomocnych ministrów“, przybywających do Niemiec dla złożenia całéj Afryki w ogólności, a krain przy Kilimandżaro w szczególności u stóp cesarza niemieckiego. Spotkaliśmy dziś tych trzech poczciwych mołojców, którzy tym sposobem odbyli bezpłatną podróż do krainy białych. Naturalnie byliśmy przedewszystkiem ciekawi dowiedzieć się, jakie też wrażenie z téj podróży odnieśli. Co im w Berlinie najbardziej zaimponowało? Oto ogromna ilość krów, jakie widzieli na targowisku. Zresztą powrócili do domów zupełnie rozczarowani. Mieli oni zawsze Europejczyków za ludzi bogatych i mądrych, za rodzaj półbożków, „a tu wystawcie sobie — były ich słowa — widać tam tych białych jak ulice zamiatają, wodę noszą, psy strzygą, mierzwę zgarniają. Są też, co prawda, i bogaci, jak właściciele owych krów, ale ci nigdy nie wychodzą na świat. Mieszkają oni we wielkich kamienicach, w izbach, błyszczących jakby lustra, a siedzą od rana do wieczora na krzesłach łatanych jakąś tkaniną; obok nich stoją skrzyneczki z trocinami, w które się spluwa. Ci ludzie są na doprawdę szczęśliwi; cała ich praca polega na tém, że kładą ręce do kieszeni. Ale ci, co do nas tu przyszli, co tu się mozolą i pracują, ci nie mają takich łatanych krzeseł; wysłali ich tu tamci i muszą to być biedne cherlaki.“ — Mandara roześmiał się na głos przy tém sprawozdaniu swych “posłów“. W końcu „audyencyi“ pokazano nam dary cesarza niemieckiego: sygnet, wełniane i jedwabne pokrewce dwa pancerze, armaty, flinty, zegarki, trąbki, dwie maszyny do szycia, figury rozmaitych zwierząt w pudełkach. Zapytał nas o zdanie, naturalnie nazwaliśmy to wszystko wspaniałem.“

* **Student fin de siècle.** Dobrowolnie przepaść przy egzaminie — oto coś zupełnie nowego a jednak wypadek taki miał w tych dniach miejsce na uniwersytecie wiedeńskim. Przed komisyą egzaminacyjną — jak opowiada „Allgem. Medizinische Ztg.“ — stanął tam pewien student medycyny, znany zarówno z pilności, jak i wielkiego uzdolnienia. Egzaminujący go kolejno profesorowie: Albert, Fuchs, Hofmann i Kaposi, byli zachwyceni odpowiedziami kandydata, zgodnie więc wciągnęli mu do protokółu stopień: „znakomicie“ (Ausgezeichnet). Przy zielonym stole egzaminacyjnym zjawia się nakoniec słynny akuszer, profesor Chrobak, także zupełnie spokojny o egzaminowanego kandydata. Zadaje pierwsze pytanie — kandydat milczy; zadaje drugie — toż samo uporczywe milczenie. Zmieszany profesor przypomina wówczas egzaminowanemu, iż niepodobna, aby na pytania owe nie umiał odpowiedzieć, ponieważ przy praktycznym egzaminie z pomocy położniczéj pozyskał już stopień „znakomicie“. Zadaje więc trzecie i ostatnie pytanie, ale i tym razem nie wydobywa z egzaminowanego ani słowa odpowiedzi. Nie pozostaje więc nic innego, jak wciągnąć do protokółu stopień „niedostateczny“ i tym sposobem zmusić kandydata do ponownych studyów. O to mu też właśnie chodziło, jak się to niebawem okazało. Chciał on koniecznie jeszcze przez kilka miesięcy studyować na uniwersytecie obraną specyalność, gdyby zaś złożył był egzamin i otrzymał już teraz stopień „doktora wszech nauk lekarskich“, musiałby utracić niektóre stypendya i Wiedeń opuścić, celem zajęcia na prowincyi posady urzędowéj, co właśnie należało do warunków owych stypendyów. Uniknął tego, przepadając dobrowolnie przy egzaminie.

* **Niezwykła doktoryzacya.** W uniwersytecie berlińskim doktoryzował się niedawno ociemniały od urodzenia Max Meyer, w wieku lat 28. Pomimo swego kalectwa, przygotowawszy się odpowiednio pod kierunkiem nauczyciela ociemniałych, uczęszczał do gimnazyum, zdał świetnie egzamin ostateczny, poczém wstąpił do uniwersytetu na wydział matematyczny, studyował nadto fizykę i filozofię. Rozprawa doktoryzacyjna była z zakresu matematyki. Dziekan uniwersytetu, po świetnéj obronie, jaką Meyer wytrzymał przeciwko oponentowi swemu, docentowi Schlesinger, powinszował mu w gorących słowach, iż wbrew tylu trudnościom, zdołał otrzymać stopień naukowy.

* **Po raz trzeci** wdową została wskutek katastrofy w Duchcowie (Dux) niejaka Bradaczowa i wszyscy trzéj jéj mężowie zginęli wskutek wypadku w kopalni. Nieszczęśliwa wdowa ma sześcioro dzieci.

* **Fortel agenta.** W Austryi niższéj w roku zeszłym wielu rolników odebrało następujące listy: „Szanowny Panie! Mam honor zawiadomić go, iż za zaszczyt będziemy sobie uważali to, że w jak najprędszym czasie podpalimy dom pański. Z należytem uszanowaniem życzliwe panu Stowarzyszenie pożarne“. — Niektórzy z rolników listy owe oddali żandarmeryi, ale większa część zwróciła się do agenta pewnéj instytucyi ubezpieczeń, który „wypadkiem“ znajdował się w przejeździe w okolicy i ubezpieczyła się u niego od ognia. Śledztwo żandarmów wykryło, iż listy owe rozsyłał ów agent, którego też aresztowano.

* **Wyprawy do bieguna północnego.** Amerykański pułkownik Peary zamierza w roku bieżącym dotrzeć do Grenlandyi do północnego bieguna. Ten sam cel podróży obrał sobie Norwegczyk, Fritjof Nansen i pragnie jéj dokonać, puszczając się na wolę morskich prądów. Liczbę eksploratorów tych krańców świata zwiększa obecnie angielski podróżnik Fryderyk Jackson. Chce on skorzystać z doświadczeń, zdobytych przez wyprawę austryacką w r. 1872—1874 i posunąć się aż na kraniec ziemi Franciszka Józefa. Austryacy Weyprecht i Payer dotarli do przylądka Fligely. W r. 1881 i 1882 zwiedził tę strefy Anglik Leigh Smith i przezimował na przylądku Flora. Zima była stosunkowo dość łagodną, ryb poddostatkiem, jak również słodkiéj wody. Jackson zamierza okrążyć statkiem południowe wybrzeże ziemi Franciszka Józefa, poczém skierować się na północ i dosięgnąć daléj niż dotychczasowi eksploratorowie. Na rok przyszły ma nadzieję dotrzeć po za 85 stopień szerokości i tam obrać etap. Jeśli jak to przypuszczają niektórzy, ziemia Franciszka Józefa rezciąga się aż po za biegun północny, Jackson obiecuje sobie trzecią zimę przebyć w pobliżu bieguna. Gdyby napotkał na lody lub wąskie pasy wód, przebędzie je saukami lub na łodziach. Załoga jego składać się ma z dziesięciu ludzi.

* **Dama na balu,** jeśli bierze udział we wszystkich tańcach programowych, przebiegnie według obliczenia pewnego matematyka, około 30 kilometrów drogi i to wszystko na palcach i w gorsecie. Coby taka dama powiedziała, gdyby jéj ktoś zaproponował podobną drogę całą nogą i w wygodniejszem ubraniu?

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek 14 marca śś. Matyldy wdowy i Zacharyasza.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 18. Zachód o godzinie 6 minut 1.

---

* ***Kościan,*** 11 marca 1893. Dzień 7 bieżącego miesiąca był dla nas parafian kościańskich nader uroczystym, w nim bowiem dożył nasz Wielebny ksiądz proboszcz Piotr Bączkowski srebrnego jubileuszu kapłaństwa. Wszystkie nieomal lata swéj ćwierćwiekowéj, chlubnéj i rzetelnéj pracy przebył Jubilat u nas w Kościanie. Jest on z nami radością i smutkiem ściśle złączony, droga bowiem tak jego, jak nasza, była kwiatami i cierniem usłaną. Znane są przecież katusze, jakie przez blisko lat trzynaście przechodzić nam trzeba było. Kiedyśmy się wreszcie za łaską Bożą końca cierpień naszych doczekali, wtenczas z biciem serca byliśmy zaciekawieni, komu Władza zarząd parafii naszéj odda.

To też niewymowną była nasza radość, gdy proboszczem naszym mianowała kapłana, na którego oczy nas wszystkich były zwrócone — księdza Bączkowskiego, którego serca nasze najodpowiedniejszym do téj godności uznawały. Nic więc dziwnego, że z powodu uroczystości srebrnego jubileuszu cisnęli się dorośli i mali do swego najukochańszego Pasterza, aby mu złożyć najserdeczniejsze życzenia. Kiedy Przew. Jubilat przed wielkim ołtarzem ślicznie kwiatami przez Siostry Miłosierdzia przystrojonym sprawował Ofiarę mszy św., — zanosiliśmy gorące do Pana Boga modły, aby sowicie wynagrodził dotychczasową jego gorliwość, przez udzielenie mu dobrego zdrowia i długiego życia do dalszéj pracy nad dusz zbawieniem i dobrem Kościoła. Oby Najświętsza Panna u Syna swego tę łaskę mu wyjednać raczyła, iżby się jeszcze mógł doczekać złotego jubileuszu kapłaństwa swego!

Wiadomości literackie artystyczne.

* ***Ks. proboszcz Kałkowski,*** redaktor „Posłańca św. Józefa“ wydał w osobnéj odbitce **Godzinę Adoracyi Najświętszego Sakramentu łącznie ze św. Józefem.** Jest to tłómaczenie z francuzkiego. Czytaliśmy już wiele modlitw do Najśw. Sakramentu, ale rzeczywiście tak pięknéj adoracyi nie napotkaliśmy jeszcze. Wielkie ciepło z niéj wieje. Pełno tam prostoty, rzewnego uczucia i prawdziwie klasycznych ustępów, jak rzadko. Zdaniem naszem redakcya „Posłańca św. Józefa“ bardzo się dobrze przysłużyła pobożnym duszom, wydając rzeczoną Adoracyą. Nasz Najprzew. ks. Arcypasterz zapowiedział okólnikiem na post, iż w Archidyecezyach naszych bezustanną Adoracyą Najśw. Sakramentu zaprowadzi. Przy tém świętem ćwiczeniu, znajdą wierni w ostatniéj odbitce z „Posłańca św. Józefa“ nader obfity materyał do pobożnego rozmyślania.

Adoracyi Najśw. Sakramentu łącznie ze św. Józefem, nabyć można u ks. proboszcza Kałkowskiego, Wilczyna p. Podrzewie. Cena za egz. 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Dziełko to zaopatrzone jest w aprobatę Wysokiéj Władzy Duchownéj.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 12 marca.

BAZAR. Pani Potworowska z Goli, hr. Mielżyński z Iwna, hr. Kwilecki z Oporowa, dr. Szułdrzyński z Siernik, Moszczeński z Wiatrowa, Żółtowski z Godurowa, Poniński z Kościelca, Kurnatowski z żoną z Przysieki, szambelan dr. Komierowski z żoną z Nieżuchowa, Kurnatowski z Pożarowa, dr. Szułdrzyński z Lubasza, Brzeski z Krotoszyna, Slaski z Trzebcza, Chłapowski z Rzegocina, Poniński z familią z Buszewa, Morawski z Jurkowa, Sokolnicki z Tarnowa, Stablewski z Chłapowa, dr. Szułdrzyński z Bolechowa, hr. Potworowski z Proch, Klepaczewski z Królestwa, Łącki z Konina.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani Dąmbska z familią z Ludzisk, pani Mukułowska z Kotlina, dr. Warmiński z Bydgoszczy, F. Taczanowski z Szyplowa, Czapski z Barda, Michalski z Wągrówca, Wierski z Bydgoszczy, Franke z Berlina, Drescher ze Szczecina, Mendelsohn ze Szczecina, Buttlar z Wrocławia, Bresel z Magdeburga, Packermann z Wągrówca, Neumann z Berlina, Wulff z Halli.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Dr. Żuchowski z Grodziska, Mlicki z Leszcza, Węsierski z Podrzecza, Rakowski z córką z Boguszyna, Silewicz z Wiókna, Chruścielski z żoną, Pawiński z żoną i Rauchut z Królestwa Polskiego, Sztucki z rodziną z Prus Zachodnich, Zielonacki z Berlina, mecenas Szmyt ze Środy, Stark ze Żnina, Barański ze Szczecina, Harmel z Berlina, Stobwasser z Krzyżanowa, Heickerodt z Magdeburga, Brandt z Wrocławia, Promiński z Królestwa.

Gopodarstwo, handel i przemysł.

Berlin, 11 marca. Miejskie targowisko centralne. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż spędzono (wliczając spęd wczorajszy i przedwczorajszy) 5283 sztuk bydła rogatego (104 duńskich), 6144 sztuk trzody chlewnéj (między niemi 537 duńskich), 1089 cieląt, 12675 skopów. — Targ wlókł się bardzo powoli, ponieważ większa część tutejszych rzeźników nie kupuje, gdyż z przełożeniem przez komisyonerów targu wcale się nie zgadzają. Eksport w bydle i trzodzie chlewnéj był ożywiony. — Bydło rogate. Towaru pośledniego prawie wcale nie handlowano, lepszy osięgnął ceny zeszłotygodniowe. Do I. i II. gatunku zaliczono około 2500 sztuk. Płacono za gatunek I 55—58 mk., za gatunek II 48 do 52 mrk., za gatunek III —— mrk., za gatunek IV —,— mrk. za 100 funt. wagi mięsnéj. — Trzoda chlewna. Ceny spadły, wszystkiego nie uprzątnięto. Płacono za gat. I 56—57 mrk., za wyborowe wyżéj, za gatunek II 54—55 mrk., za gatunek III 51—53 mrk. za 100 funt. przy 20 prct. tary za sztukę. — Cielęta. I w cielętach nie ostały się ceny zeszłéj środy; również nie uprzątnięto wszystkiego. Płacono za gatunek I 54—58 fen., za wyborowy towar wyżéj, za gatunek II 48—53 fen., za gatunek III 35—47 fen. za funt wagi mięsnéj. — Skopy. Również i w skopach spadły ceny i pozostało mnóstwo niesprzedanego towaru. Płacono za I gat. 35—38 fen., za najlepsze angielskie jagnięta 42 fen., za gatunek II 30—34 fen. za funt wagi mięsnéj.

Waga mięsna jest to waga wszystkich czterech ćwiartek na które zapłacona za sztukę cena, lecz po odciągnięciu przeciętnéj wartości za skórę, łeb, nogi, trzewia itd., rozdzielona została.

(K) **Poznań,** 13 marca. — (Sprawozdanie giełdowe.) Stan powietrza: pięknie.

Okowita: cicho.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 51 60 m., 70-ta 32,10 m., marca 50-ta 51,60, 70-ta 32,10, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m. (Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 100% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 51,60 m., 70-ta 32,10 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 13 marca 1893.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	15 —		14 60		14 10	— —
„	„	— —		— —		— —	— —
Żyto	„	11 90		11 70		11 50	— —
Jęczmień	„	14 4		12 70		12 30	— —
Owies nowy	„	13 60		12 90		— —	— —
Groch wrzący	„	— —		— —		— —	— —
„ na paszę	„	— —		— —		— —	— —
Kartofle	„	— —		— —		— —	— —
Wyka	„	— —		— —		— —	— —
Rzepik	„	— —		— —		— —	— —
Łubin żółty	„	— —		— —		— —	— —
„ niebieski	„	— —		— —		— —	— —

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w marcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
12. Po połud. 2	752,6	Z. burzliwy	pomrocznо.	+ 9,0
12. Wiecz. 9	752,3	PłdZ. umiar.	pogodnie	+ 3,7
13 Rano 7	750,3	Płd. umiar.	pogodnie.	+ 2.3

Dnia 12 marca maximum ciepła + 9,7° Cel.
„ 12 „ minimum „ — 0,5° „

(Nadesłano.)

Suknie bastowe z surowego jedwabiu M. 16,80 za materyą na kompl. suknią, jako i lepsze gatunki — również **czarne, białe i kolorowe** materye jedwabne od **75 fen.** do **M. 18,65** za metr gładkie, w paski, w kratkę, w deseń, damaszek etc. (około 240 rozm. gat. w 2000 różn. kolorach, dessinach etc.) franko i oclone. Próbki odwrotną pocztą. (493)
Fabryka jedwabi G. Henneberga (c. k. dost. nadw.) **w Zurychu.**

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DRAŻNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1. października 1892 roku.

Odchodzą.	*Przychodzą.*	*Odchodzą.*	*Przychodzą*
Poznań-Krzyż.		**Poznań-Wrocław.**	
6,48 rano.	4,43 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 przed poł.	7,40 rano.	10,29 przed poł.	8,20 rano.
12,50 w poł.	10,09 przed poł.	3,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy.)	7.02 wiecz.	10,21 przed poł
2,30 po poł.	3,18 po poł.	8,25 wiecz.	2,20 po poł.
8,21 po poł.	6,18 wiecz.	(do Leszna).	5.47 po poł.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).	1,40 rano.	12,14 w nocy.
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	**Poznań-Berlin-Guben.**	
(do Rokietnicy)	7,55 wiecz.	1,42 w nocy.	4,30 rano.
8,20 wiecz.	1,20 w nocy.	4,57 rano.	8,58 rano.
12,36 w nocy.		10,34 przed poł.	2,37 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.		4,24 po poł.	5,44 po poł.
4,48 rano.	8,10 rano	7.25 wiecz.	11,55 w nocy.
6,48 rano.	(z Gniezna).	**Poznań-Kluczbork.**	
10,36 rano.	10,19 przed poł.	6,50 rano.	8,35 rano.
3.29 po poł.	3,15 po poł.	10,40 przed poł.	2;03 po poł.
7,15 wiecz.	6,54 wiecz.	2,51 po poł.	6,19 wiecz.
10,40 w nocy.	11,00 w nocy.	8,06 wiecz.	11,38 w nocy.
(do Gniezna).	1,32 w nocy.	**Poznań-Strzałkowo.**	
Poznań-Piła.		5,02 rano.	9,05 rano.
4,46 rano.	7,24 rano.	12,16 przed poł.	3,34 po poł.
10,47 przed poł.	1,58 po poł.	5.53 po poł.	9.4[illegible] wiecz.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.		

Telegram giełdowy.

Berlin, 13 marca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	11	13		10	11
Pszenica słabo.			Niem. 3% poż. pań.	87 50	87 70
na kwiecień-maj	151 70	151 —	Consol. 4% .	107 50	107 60
na czerwiec lipiec	154 —	153 50	Consol. 3½% .	101 25	101 40
Żyto stalej.			Pozn. 4% l. zast.	102 50	102 50
na kwiecień-maj	133 —	132 25	Pozn. 3½% l. zas.	98 —	97 90
na czerwiec-lipiec	135 50	135 —	Pozn. listy rent.	103 10	103 10
Oléj rzep słabiej			Poznań. oblig. .	97 —	97 10
na kwiecień-maj	50 9[illegible]	50 50	Austr. banknoty	168 7	168 75
na wrzes.-paźdz.	51 30	51 —	Austr. renta srbr.	82 70	83 —
Okowita stalej.			Ros. banknoty .	216 50	216 50
eksportowa .	34 90	35 20	Ros. listy zastaw.	101 30	101 40
na kwiecień-maj	35 70	34 10	Pols. 5% lis. zas.	67 90	68 —
na czerw.-lipiec .	34 60	34 90	Pols. likw. lis. zas.	66 —	66 10
na lipiec-sierpień	35 —	35 30	Węg. 4% renta zł.	97 40	97 50
na sierp.-wrzesień	35 30	35 70	Węg. 5% „ pap.	84 30	84 30
na wrzes.-paźdz.	— —	— —	Austr. kred. akcye	183 50	184 50
spożywcza . . .	54 60	54 90	Lombardy . . .	49 60	50 —
Owies			Disconto com. .	189 —	189 30
na kwiecień-maj	143 75	143 75			
Wypowiedziano:			Usposobienie:		
żyta węgli . .			stale.		
okowity kw. ekp.	0,000	60,000			
„ „ spoż.		0,000			

Szczecin, 13 marca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	11	13		11	13
Pszenica słabo.			**Okowita** stale.		
na kwiecień-maj	150 —	149 50	w miejscu eksport.	33 70	34 —
na maj-czerwiec	151 —	151 —	na kwiecień-maj	32 80	33 —
Żyto słabo.			na sierp.-wrześ.	34 70	35 —
na kwiecień-maj	129 —	128 50	**Petroleum**		
na maj-czerwiec	130 50	130 —	w miejscu . . .	9 85	9 75
Oléj rzep. spok.					
na kwiecien-maj	51 20	51 25			
na wrześ.-paźdz.	51 20	51 25			

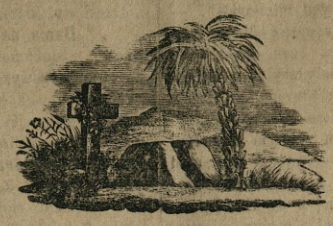

Dnia 12-go b. m. zakończył życie, opatrzony śś. Sakramentami

ś. p.

Władysław Taczanowski.

Przeniesienie zwłok z Szypłowa do Mieszkowa odbędzie się w przyszłą środę, dnia 15-go b. m., pogrzeb nazajutrz o godzinie 10-téj.

(1408)

O czem donosi, prosząc o pobożne westchnienie

Żałobna rodzina.

Nowość na Marzec!

Godzina adoracyi

łącznie ze św. Józefem.

Str. 23 in 8°. Cena 20 fen., z przesyłką 25 fen., poleca i odwrotną pocztą wysyła

Ks. Kałkowski
Wilczyna p. Podrzewie.

Wyszło z druku: (1392)

„Witaj Gwiazdo morza"

w 31 rozmyślaniach majowych. 12° str. 178. X. J. Krukowskiego, prob. kośc. św. Floryana w Krakowie, w cenie 50 ct. franco = 1 M. Tegoż

Różnych kazań 23

t. j. 5 na B. Narodz., 4 na Wielkanoc, 2 na Ziel. Świątki, po 1 na Imię J., Różaniec, Św. Krzyż, Szczepan, Józef, Bened., Marcin, Franc., Katarz., prymicye, ślub, pośw. cmentarza, 8°, str. 92, w cenie 1 złr franco = 2 M. Można też dostać u autora Ave za 1 kazanie za 2 int.

№ 4711

EAU DE COLOGNE

(Blau-Gold-Etiquette)
von
Ferd. Mülhens, Köln.
Anerkannt als die
Beste Marke.
Vorräthig in fast allen feineren Parfümerie-Geschäften.

Czyszczę garderobę

męzką i dziecęcą oraz **piorę suknie damskie** w całości, materye prute, płaszcze, **rewerendy,** nakrycia na stół, przyjmuje także pióra, krawaty i t. d. (1394)

Z wysokim szacunkiem

wdowa Barbara Mrugalska,
Chwaliszewo 35, II piętro.

Od depozytów płacimy:
za natychmiastową wypłatą 3%
za 6-cio tygodn. wypowiedzeniem 3½%
za trzechmiesięcznem wypowiedzeniem 4%.

Procenta od depozytów wypłacają się odnośnie dopisują się **2 razy** do roku. (1401)

Bank Przemysłowców.

Bank Włościański
w Poznaniu

przyjmuje papiery wartościowo kurs na giełdzie mające w zastaw, udziela jąc na nie pożyczek w granicach najszerszych. Stopa procentowa zależy od każdoczesnéj stopy lombardowéj banku państwowego i od stosunku wysokości pożyczki do wartości zastawionych papierów. Od pożyczek zaciąganych u nas w warunkach lombardowych banku państwowego obliczamy procenta podług zasad i po stopie lombardowéj tegoż banku dając klientom naszym tę korzyść, że mogą odpłacać dług swój każdego czasu i w każdéj kwocie im dogodnéj. (1400)

Bank Włościański
Dr. Buski.

Swój bogato zaopatrzony

MAGAZYN

w materyach z pierwszorzędnych domów zagranicznych jako i krajowych na **ubrania** i **paletoty** na każdą porę roku poleca (1398)

K. SKORACZEWSKI

krawiec

POZNAŃ, obok hotelu Francuzkiego,
wchód z Podgórnéj ulicy parter.

Kainit, Mąkę z żużli Thomasa,

Saletrę chilijską, Superfosfaty,

etc. etc. etc. (1207)

Osucie rżane, Osucie pszenne, Kukorydzę,

Makuchy rzepiowe i lniane,

etc. etc. etc.

jako i **nasiona** wszelkiego rodzaju poleca pod gwarancyą i tanio

Abraham Waldstein

Handel zboża, artykułów pastewnych i nawozów

w Gnieźnie.

Fabryka

H. Cegielskiego w Poznaniu

przypomina Szanowéj ineteresowanéj publiczności iż ma na dziedzińcu swym fabrycznym urządzoną

stałą wystawę

najwięcéj w rólnictwie używanych machin i narzędzi rólniczych pomiędzy którymi znajdują się także nowości z ostatnich i teraźniejszych czasów, które zarazem po przystępnych cenach uprzejmie poleca. (1404)

Kapelusze koronkowe,

ubrane elegancko i gustownie podług najświeższych modeli paryskich tudzież **nadzwyczaj wielki wybór kapeluszy słomkowych, damskich i dziecińskich** z pierwszorzędnych źródeł berlińskich i drezdeńskich poleca po najtańszych cenach

Magazyn strojów

A. F. Modrzyńskiego

Poznań, Jezuicka ul. 12. (1394)

Wielki wybór wszelkich **sprzętów kuchennych i domowo-gospodarczych** poleca w towarze li tylko **najlepszego** wyrobu po cenach możliwie **najniższych** (567)

T. Otmianowski

(B. Ziętkiewicz i S. Mińcikiewicz)

w Bazarze Nowa ulica 7|8.

Kawior

uralski mało solony szary, funt po 5 Mrk. poleca (1389)

J. N. Leitgeber.

Grunta proboszczowskie

w Inowrocławiu (1395)

obszaru 560 mórg magdeb., są do **wydzierżawienia od 1 kwietnia rb.** na jeden rok event. na 12 lat.

Zgłoszenia przyjmuje miejscowy Ks. Proboszcz.

Do budowli

żelazne I podciągi
stare szyny kolejowe
słupy lane
okna żelazne
gwoździe drutowe
okucia do drzwi i okien
przybory żelazne do pieców i kuchni
kachlanych
piece żelazne

w wielkim wyborze i po cenach tanich poleca (1132)

T. Krzyżanowski,
hurtowny handel żelaza
Poznań,
Szewska ulica nr. 17.

Młodzieńcy z lepszych rodzin słabo uzdolnieni umysłowo lub też o lata całe zacofani w wykształceniu znajdą uprzejme pomieszczenie w rodzinie doświadczonego fachowego człowieka. Odpowiednie kształcenie ciała i ducha jako i nauka, ewentualne przygotowanie do jakiego zawodu. Na życzenie może się nauka odbywać w języku polskim. Najlepsze polecenia. O zgłoszenie uprasza się sub **Lewana 1642** do **Ekspedycyi Berl. Tageblattu, Berlin W.,** ulica Fryderykowska 66. (1822)

Mój

handel żelaza

istniejący od lat 9 mam zamiar sprzedać pod nader korzystnemi warunkami natychmiast lub też później. (1393

Ulica Półwiejska 35,
ROTHHOLZ.

OSOBA

znająca się dokładnie na gospodarstwie, umiejąca dobrze gotować i prasować, poszukuje miejsca jako gospodyni od 1. 4. rb. O łask. oferty uprasza się pod lit. **A. K. poste restante Amsee.** (1379)

Zakład malowania na szkle
A. REDNER,
Wrocław, Monhauptstr. nr. 7.
Zakład artystyczny,
specyalność
oszklenia kościołów.
Ceny tanie.

Dotychczasowe

lokale Jutrzenki

na **Wielkich Garbarach pod numerem 40-tym** składające się z ogrodu i z trzech pokoji, kuchni i przedpokoju na parterze są od 1-go kwietnia b. r. do wynajęcia. Bliższéj wiadomości udziela Wny Radzca **Gąslorowski** św. Marcin **Nr. 26.**

Poszuk. posady od lipca r. b.

Urzędnik gospod.

żon. w sile wieku, z małą fam., znający się na uprawie ziemi, chowaniu inwentarza, zasiewie — praktyk po kilkanaście lat w większ. renom. i postępowych gospod. tu w Księstwie, posiad. zaszczytne świad. i rekom. może stawić wszelkie dowody swéj prawdz. użytecznéj działalności. Obecnie w miejscu. Łask. oferty do Eksp. **Dziennika Pozn.** pod lit. A. K. Poznań. (1402)

Osoba

w średnim wieku, znająca się dokładnie na gotowaniu, praniu, prasowaniu, w ogóle na prowadzeniu gospodarstwa, dobrze po econa, poszukuje miejsca od 1 kwietnia na probostwie. Łaskawe zgłosz. uprasza się przesłać do **Eksp. Kur. Pozn.** pod lit. **M. K. 1353.**

Kamerdyner

człowiek starszy i spokojny, należycie obznajmiony ze wszystkiem co wchodzi w zakres czynności dobrego kamerdynera, na którego rzetelności i umiejętności w prowadzeniu porządku polegać można, może znaleść zaraz miejsce za dobrem wynagrodzeniem u kawalera, w domu na wyższéj stopie urządzonym. Pierwszeństwo mają żonaci. Oferty zaraz z kopiami świadectw, adresem i fotografią składać należy w **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego** pod lit. **A. M. 1378.**

Za redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.